



**50
LAT**

**GMINNEJ SPÓŁDZIELNI
HANDLOWO - PRODUKCYJNEJ
W BŁAŻOWEJ**

BŁAŻOWA 1995

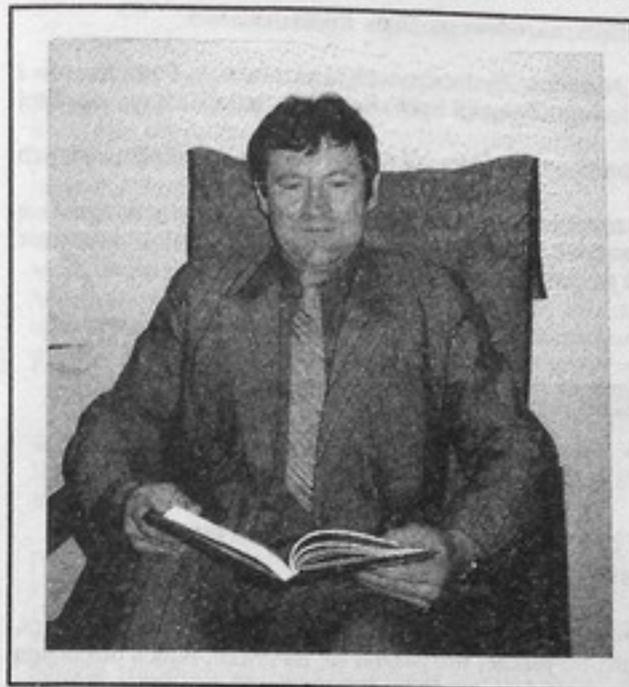


**50
LAT**

**GMINNEJ SPÓŁDZIELNI
HANDLOWO-PRODUKCYJNEJ
W BIAŁOWIE**

BIAŁOWA 1995

Od wydawcy



Jan Graboś – rodak Lecki, absolwent Technikum Pszczelarskiego w Pszczelej Woli, Akademii Rolniczej w Lublinie. W GS od 15. XII. 1980 r. jako wiceprezes do 31. XII. 1981r., od I.I. 1982r. - na stanowisku prezesa Zarządu.

Gminnej Spółdzielni Handlowo - Produkcyjnej w Błażowej strzeliło 50 lat. Szczególna to okazja do zaprezentowania jej dorobku. Także sposobna chwila do przedstawienia i pokazania wkładu pracy członków, działaczy i pracowników w rozwój Złotej Jubilatki. Wielu z nich, zbyt wielu, nie dożyło tej pięknej rocznicy, lecz ich ofiarny wysiłek w służbie szlachetnej idei spółdzielczości żyje w naszej pamięci. Dzięki wspólnemu działaniu, w ciągu półwiecza swego istnienia nasza Jubilatka pokaźnie się rozrosła i obecnie jest największym zakładem na terenie gminy. Z pewnością nie był to więc czas stracony.

Pragnąc przybliżyć i ułatwić Czytelnikom zrozumienie warunków i metod działalności spółdzielni - w zaraniu jej istnienia i po zmianach ustrojowych w roku 1989 - zamieszczamy ponad 20 wspomnień i wypowiedzi indywidualnych. Wyszły one spod pióra byłych i obecnych członków spółdzielni, członków rad nadzorczych, pracowników i współpracowników GS. Oczywiście, tylko tych, którzy odpowiedzieli na nasze pisemne zaproszenie. Publikujemy je w porządku alfabetycznym.

Zamieszczamy też sporo oryginalnych zdjęć, przybliżających opisywane wydarzenia i osoby, pobudzających wyobraźnię. Zdjęcia te powinny ułatwić Czytelnikowi, zwłaszcza młodszemu wiekiem, zrozumienie miejsca, do którego błażowska spółdzielnia dotarła na swej długiej, liczącej pół wieku drodze.

Jest to pierwsza monografia naszej gminnej spółdzielni. Mamy świadomość, że w związku m. in. z tym faktem publikowane materiały nie grzeszą doskonałością. Za dostrzeżone uchybienia, nieścisłości bądź luki, z góry przepraszamy. Także za zbyt skrótowe potraktowanie niektórych wydarzeń i tematów. Rodzi to pewien niedosyt, lecz przecież nie sposób w skromnej pod względem objętości publikacji opisać wyczerpująco półwieczny żywot Jubilatki. Mimo tego, jak sądzimy, niniejsza monografia stanowić będzie cenny przyczynek historyczny do dziejów naszego błażowskiego regionu. Traktuje ona wprawdzie o jednym tylko wycinku rzeczywistości gminnej, lecz jakże ważnym, ciekawym - przypada on na lata 1945 - 1995. Wszystko to autentyczne - postaci, wydarzenia, sytuacje...

W naszym zamyśle ta jubileuszowa publikacja służyć też powinna tworzeniu sprzyjającego klimatu dla krzewienia idei spółdzielczości, także w naszej „małej ojczyźnie błażowskiej”. Dokonania sędziwej Jubilatki powinny umocnić wiarę w sensowność wspólnego działania dla wspólnego dobra. W szczególności - partnerskich kontaktów z rolnikami. Osłabił je ostatnio niski poziom ich dochodów. Nie tracimy jednak wiary, iż niebawem stanie się znowu chłonnym rynkiem, a nasza gminna Spółdzielnia Handlowo - Produkcyjna jej pierwszym, najważniejszym sojusznikiem.

Złoty jubileusz błażowskiej GS przypada w czasie, kiedy nie jest dobrze widziane przypomnienie osiągnięć z czasów PRL. Nawet tam, gdzie jest to jak najbardziej uzasadnione. Nie mielibyśmy czystego sumienia, gdybyśmy ulegli niedobrej „modzie” przemilczania oczywistych sukcesów z naszej GS z tamtych lat. Choćby na przykład budowę Domu Handlowego, który stał się niemal wizytówką miasteczka, czy sieci wiejskich sklepów, które na trwałe wpisały się w krajobraz gminy. Dzięki temu jest dzisiaj gdzie kupować i gdzie sprzedawać. Można ganić PRL za wiele grzechów, ale nie można zaprzeczyć, iż - w warunkach ograniczonej suwerenności - rozwój gospodarczy uczyniła osią narodowe- go istnienia.

Wyrażamy słowa podziękowania autorom nadesłanych wspomnień i wypowiedzi. Nie tylko uwiarygodniły i wzbogaciły one naszą monografię, lecz - ku naszej radości - wiele ją ubarwiły. Osobne wyrazy wdzięczności kierujemy pod adresem redaktorów - mgr Danuty Heller, redaktora naczelnego „Kurieria Błażowskiego” oraz O. Adama Opackiego, za bezinteresowną pomoc w przygotowaniu i wydaniu monografii.

Wyrażamy nadzieję, iż nasz pomysł uświetnienia Złotego Jubileuszu Gminnej Spółdzielni opracowaniem jej monografii znajdzie rychło naśladowców. Służyć to będzie z całą pewnością podnoszeniu kultury historycznej naszej gminnej społeczności, także rozbudzać we właściwym kierunku uczucia patriotyzmu naszej błażowskiej „małej ojczyzny”.

Prezes Zarządu GSH-P
mgr inż. Jan Graboś

Jan Graboś

Korekta i adiestacja tekstów: O. Adam Opacki. Typing: Jan Chlebek.
Redakcja techniczna: Danuta Heller, Jan Graboś. Sprzęt komputerowy DTP: Miejsko -
Gminna Biblioteka Publiczna w Błażowej. Adres redakcji: Miejsko - Gminna Biblioteka
Publiczna w Błażowej, 36 - 030 Błażowa, ul. 3 Maja 24, tel. 297 - 170.
Wydanie specjalne „Kurieria Błażowskiego” finansowane przez Gminną Spółdzielnię
Handlowo - Produkcyjną w Błażowej.

Druk: Urząd Gminy i Miasta w Strzyżowie

Nakład 500 egz.

Wydanie I

Cena 2.50 zł (25 starych zł)

ISBN 83 - 904117 - 0 - 9

UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 21 kwietnia 1995 r. w sprawie Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości.

W odpowiedzi na apel Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych skierowany do Parlamentów i Państw członkowskich o upamiętnienie 100 - lecia Międzynarodowego Związku Spółdzielczego, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej proklamuje dzień 1 lipca dniem spółdzielczości.

Polski ruch spółdzielczy ma długie i piękne tradycje - zawsze odgrywał zasadniczą rolę w niepodległościowych dążeniach narodu polskiego.

W obecnej sytuacji społeczno - gospodarczej odradzania się i rozwój autentycznej spółdzielczości może przyczynić się do przełamania wielu barier ekonomicznych i problemów społecznych. Służyć temu powinno równoprawne traktowanie wszystkich sektorów własności konkurujących ze sobą w ramach gospodarki rynkowej.

Marszałek Sejmu
Józef Zych

Biskupi solidarni z wsią polską

List Episkopatu Polski o roli katolików w procesie przekształceń polskiego rolnictwa i przeobrażeń społecznych wsi i małych miast

„Niech rolnicy nie będą też biernym przedmiotem przetargów partii politycznych, ale sami budują nowoczesną wieś, tworząc samorząd gospodarczy i dobrze rozumianą spółdzielczość, bo inaczej nie ostaną się na rynku. Niech domagają się potrzebnych ustaw i w duchu apostołstwa świeckiego wpływają na zmiany zgodne z Ewangelią...”

(„Niedziela” 1995, Nr 19 A z dnia 7 maja)

*Z okazji 50. rocznicy Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości
Rada Nadzorcza, Zarząd, Panu
Przewodniczącemu, Pracownikom i Członkom
Gminnej Spółdzielni Handlowo - Pro-
dukcyjnej w Białej wiele
dobrych życzeń*

*Niech Bóg błogosławi pracę i
wzajemną współpracę w naszej gminie, a dla
spółdzielców będzie źródłem
satisfakcji.*

*Białe 1 czerwca 1995 r.
Burmistrz
Białej mgr. Stanisław
Biel*

50 lat Gminnej Spółdzielni Handlowo-Produkcyjnej w Białej

Sytuacja ogólna

Początki zakładania spółdzielni na ziemiach polskich przypadają na II połowę XIX wieku. Ich głównym celem podobnie jak na zachodzie Europy była samoobrona chłopów i drobnych mieszczan przed rozwijającym się kapitalizmem i jego sprzecznościami klasowymi.

Polska spółdzielczość wiejska, zanim wypracowała sobie bogaty dorobek musiała przebyć długą złożoną drogę rozwoju. Różne koleje losu, pozwoliły dopiero w latach 70. i 80. urzeczywistnić jej zadania i cele określone statutem, oraz w pełni włączyć się do procesu realizacji narodowych planów gospodarczych i zadań społeczno-wychowawczych.

Spółdzielczość wiejska w Białej zaczęła się stosunkowo późno, bo dopiero tuż po II wojnie światowej. Na I Kongresie Związku „SCh” 1944 r. w Lublinie została sformułowana pełna koncepcja tejże spółdzielczości.

Już w pięć dni po owym Zjeździe (5.I.1945 r.) powstała pierwsza Gminna Spółdzielnia „SCh” w Przysietnicy koło Brzozowa, w ówczesnym województwie rzeszowskim. W ślad za nią bardzo szybko powstawały następne Gminne Spółdzielnie. Lecz organizowanie ich przebiegało w niezwykle trudnych warunkach. Przede wszystkim brak było takich tradycji i bano się uspołecznienia tego, co prywatne. Brak było zrozumienia nawet wśród licznych samych działaczy spółdzielczych, przyzwyczajonych do starych wzorów. Brakowało kwalifikowanej kadry oraz jakiegokolwiek bazy materialnej i transportu - tak ważnej dla tworzenia i obsługi punktów spółdzielczych.

W naszym środowisku

W okresie wojennym, od roku 1941, na naszym terenie prowadziła działalność handlową Rolnicza Spółdzielnia Handlowa w Futomie i Białej (sklep żelazny i spożywczy). To jednakże, mimo istnienia sektora prywatnego (13 sklepów w 1945 roku), nie zabezpieczało potrzeb mieszkańców całej gminy. Była więc konieczność utworzenia uniwersalnej spółdzielni chłopskiej o wielokierunkowej działalności, która byłaby w stanie objąć swym zasięgiem całą gminę.

Tak więc 4 kwietnia 1945 r. została powołana przez Związek Samopomocy Chłopskiej Gminna Spółdzielnia „SCh” z odpowiedzialnością, udziałami w Białej.

Spółdzielnia rozpoczęła działalność na podstawie statutu uchwalonego na Walnym Zgromadzeniu Założycielskim w dniu 4 IV 1945 r., w którym wzięło udział 23 członków. Spółdzielnia otrzymała oświadczenie o celowości z Okręgu Związku Rewizyjnego Spółdzielni w Rzeszowie dnia 20 VI 1945 r. Statut Spółdzielni oraz Zarząd został zarejestrowany w Sądzie Okręgowym w Rzeszowie pod datą 27 VI 1945 r. Nr RP 32/45 I RSS VI 20.

W skład pierwszego Zarządu wchodził:

1. Tomaszewski Władysław - przewodniczący - kupiec - Białe (zmarł 13.III.1946 r.).
2. Kuliga Józef - zastępca przewodniczącego - rolnik - Białe.
3. Piłza Tadeusz - członek - rolnik - Kąkolówka.
4. Rząsa Piotr - skarbnik - rolnik - Futoma.
4. Bator Stanisław - członek - rolnik - Białka.

Wszyscy członkowie Zarządu zostali powołani uchwałą Rady Nadzorczej z dnia 4.IV.1945 r. oraz zarejestrowani w Sądzie Okręgowym Rejestrowym w Rzeszowie w dniu 27.VI.1945 r.

Skład pierwszej Rady Nadzorczej:

1. Wielgos Stanisław - przewodniczący - rolnik - Białe.
2. Przybyło Józef - zastępca przewodniczącego - rolnik - Białe.
3. Trojanowski Tadeusz - sekretarz - rolnik - Borek Nowy.
4. Kocój Michał - członek - rolnik - Białe.
5. Pleśniak Władysław - członek - rolnik - Białe.
6. Bartoń Leon - członek - rolnik - Białe.
7. Olech Wojciech - członek - rolnik - Białe.
8. Ślęczka Stanisław - członek - rolnik - Borek Nowy.
9. Barłóg Władysław - członek - rolnik - Białe.

Pierwszy sklep uruchomiono z branży gospodarstwa domowego w Białej, którego sprzedawcą był pan Wojciech Olech. Według oświadczenia nie żyjącego pana Tadeusza Piły Zarząd Spółdzielni i sklepowy do marca 1946 roku nie pobierali żadnego wynagrodzenia.

W kwietniu 1946 Spółdzielnia liczyła 165 członków, którzy zadeklarowali 165 udziałów na łączną kwotę 16 500 zł. Pierwszą książeczkę członkowską wydano Tadeuszowi Piłze.

Proces uspołecznienia obrotu towarowego trwał od 1946 do 1950 roku. Pod koniec roku 1950 istniała już tylko prywatna piekarnia u p. Kalandyka.

Z czasem ranga spółdzielni coraz to bardziej wzrastała. O jej rosnącym prestiżu świadczyła ilość członków, która w roku 1970 osiągnęła aż 3.000. Ostatnie przemiany w naszym kraju i związana z tym weryfikacja zmniejszyła liczbę członków do 150.

Skład osobowy Zarządu Gminnej Spółdzielni, co zrozumiałe, ulegał w przeciągu naszych 50. lat wielorakim zmianom na skutek czy to wyborów, czy też rezygnacji niektórych członków. Od samego początku, po Władysławie Tomaszewskim funkcje prezesów pełnili kolejno: Tadeusz Piłza z Kąkolówki, Aleksander Gruba z Lecki, Walenty Pałuch z Nowego Borku, Jan Kawa z Nowego Borku, Karol Kustra z Futomy, Tadeusz Kołodziej, Michał Koczela, Mieczysław Jakubczyk i Edward Chylek z Białej, a od roku 1982 Jan Graboś.

Radą Nadzorczą od początku kierował Antoni Grabski z Białej Dolnej, po nim przewodniczącym był Marian Drewniak z Piątkowej, a od 13 lipca 1957 r. aż przez 33 lata funkcję tę pełnił Tadeusz Sowa, później Edward Chylek i obecnie Jan Kocój.

4 lutego 1948 r. do Gminnej Spółdzielni przyłączono „Zgodę” z Futomy i Rejonową Spółdzielnię Rolniczo-Handlową w Białej. W ten sposób Gminna Spółdzielnia objęła swoim zasięgiem wraz z Białą Lecką, Białką, Kąkolówką, Futomą, Piątkową oraz Nowy Borek.

Oto jak przedstawiał się rozwój sieci detalicznej:

- 1950 r. - 18 sklepów
- 1960 r. - 31 sklepów
- 1965 r. - 36 sklepów
- 1970 r. - 41 sklepów
- 1975 r. - 40 sklepów
- 1980 r. - 38 sklepów

Od roku 1950 GS posiadała dwa konie, którymi rozwiezono towar po terenie miasta i gminy. Lecz w przypadkach większych dostaw wagonowych (np. opalu)

zatrudniano nawet pięćdziesięciu wozaków, dowożących towar z Rzeszowa. Także codzienne dostawy pieczywa pochodzący z Rzeszowa. Niestety, ich ilości 400-500 kg, nie pokrywały podstawowych potrzeb. Występowały także duże braki w artykułach tekstylnych, metalowych i budowlanych. Dla zobrazowania: w 1954 r. rozprawiono produkty przemiału zbóż w ilości 65 ton, kaszy - 25 ton, cukru - 70 ton, kawy zbożowej - 10 ton, pieczywa - 100 ton, tłuszczów - 3,5 tony, mięsa i jego przetworów - 30 ton, nafty - 60 ton i to wszystko na 11 tys. mieszkańców gminy.

W roku 1951 otwarto gospodę z dwoma pomieszczeniami i bufetem. W późniejszych latach systematycznie modernizowano zakład gastronomiczny i masarnię, osiągając tym samym wyższy standard świadczonych usług, jak i większe obroty. Własny, przyzakładowy tuc (87 sztuk rocznie) prowadzony w latach 1977-1980 zaspokajał potrzeby mięsne gastronomii. Niestety, brak finansów na przeprowadzenie właściwego remontu w dzierżawionym lokalu zmusił do podjęcia w 1993 r. decyzji o likwidacji tego gastronomicznego zakładu.

W latach 1955-57 spółdzielnia adaptowała na piekarnię przekazany jej zdewastowany budynek (obecny Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej). Dobowa produkcja tej piekarni wynosiła 2 tony, co z czasem okazało się zbyt mało. Toteż w 1970 r. przystąpiono do budowy nowoczesnej piekarni - ta od 1972 r. produkowała 5 ton na dobę. Dla przykładu: w roku 1982 wyprodukowano 1122 tony pieczywa i 5 ton pączków. Były więc nadwyżki, którymi zaspokajano sąsiednie gminy: Hyżne, Lubień oraz Tyżyn.

Decyzję o uruchomieniu masarni podjęto 30 stycznia 1953 r. Wtedy produkcja jej wynosiła 300-400 kg mięsa i wędlin tygodniowo, co również nie mogło zaspokoić zapotrzebowania mieszkańców. Toteż w roku 1958 przeniesiono masarnię z posesji p. Józefa Ślęczyki do uprzednio przygotowanych pomieszczeń u p. Pociaska. Tu już produkowano do 3 ton tygodniowo. Wreszcie w 1973 r. uruchomiono nowoczesną masarnię w dawnych pomieszczeniach węgarni drobiu, w której i aktualnie prowadzona jest produkcja.

W latach 50. uruchomiono także produkcję wód gazowanych. Najpierw w piwnicy p. Stanisława Kiszkę, a od roku 1961 w adaptowanych pomieszczeniach u p. Antoniego Bednarza. Wytwórnia Wód Gazowanych produkowała do roku 1980.

W 1957 r. przystąpiono do budowy cegielni w Białce, która po uruchomieniu wyrabiała cegłę dla okolicznych rolników.

W latach siedemdziesiątych następuje dalsza rozbudowa bazy lokalowej i magazynowej. W Lecce i Piątkowej wybudowano sklepy, a w Białowej punkt skupu żywcia i zboża oraz magazyny.

Czas trudny, ale wykorzystany

Bardzo trudnym dla Gminnej Spółdzielni był rok 1982. Występowały duże braki węgla, artykułów spożywczych i przemysłowych. Przed sklepami ciągnęły się nieprzerwane kolejki. Działali nawet „społeczne komitety kolejkowe”. Większość towarów spożywczych była sprzedawana w systemie reglamentacji, tzn. na kartki. Po zakończeniu stanu wojennego Zarząd rozpoczął przygotowanie programu inwestycyjnego. Spółdzielnia stanęła przed problemem wyboru odnośnie:

1. budowy lokalu gastronomicznego z hotelem;
2. budowy domu handlowego;
3. budowy masarni z konserwniarnią i oczyszczalnią ścieków.

Po długich dyskusjach ustalono wspólnie z prezesem WZGS „SCH” w Rzeszowie, p. mgr Stanisławem Surmaczem, że najpierw należy opracować dokumentację i przystąpić do budowy centrum handlowego, a dopiero później masarni itd. Spółdzielnia odczuwała wielki brak bazy handlowej. Sklepy na terenie miasta były w 70% w lokalach dzierżawionych i ciasnych.

Projekt techniczny Domu Handlowego opracowało Spółdzielcze Biuro Projektowe, którego dyrektorem był mgr arch. Zbigniew Tomaszewski, a kierownikiem pracowni mgr arch. M. Michalski.

Teraz, kiedy należało zacząć budowę, okazało się, że własne środki finansowe pokrywają jedynie 10% całej inwestycji. Starania o kredyty bankowe nie wiele dawały, gdyż wówczas preferowano np. piekarnie czy przetwórstwo. Wreszcie po długich rozmowach i staraniach uzyskaliśmy niezbędny kredyt bankowy.

Prace budowlane zlecił Budremowi w Rzeszowie. Przedsiębiorstwo rozpoczęło je w 1986 r. na działce zakupionej przez prezesa E. Chyłka od ks. prałata A. Kowala. Nawet Rada Nadzorcza i inni nasi pracownicy pomagali w czynnie społecznym przy gromadzeniu drzewa, cegły i pustaków do budowy. Cóż z tego, kiedy Budrem okazał się niesolidny i nieterminowy. Po wykonaniu wykopów pracę przerwał.

Zaczął się intensywne poszukiwanie innego wykonawcy. O najbliższej okolicy nie było mowy. Rozmowy z Przedsiębiorstwem Budownictwa Przemysłowego czy Budowlano-Montażowym nie dały rezultatu, gdyż i im brakowało ludzi, a pracą byli zawałeni. Wreszcie, ale jeszcze w 1986 r. Zarząd WZGS „SCH” podjął decyzję o przyjęciu budowy przez OBM w Łańcucie. Z tamtejszą dyrekcją ustaliliśmy, że GS postara się o 10 robotników i zabezpieczy drewno na dach, blachę i inne materiały budowlane. Dyrektor mgr Stanisław Surmacz powołał na kierownika budowy Teofila Kawalca z Brzeźówki, a majstrem budowy została Lucyna Kustra z Białowej. Ale znowu były kłopoty ze znalezieniem chętnych i dobrych do tej roboty ludzi. Wtedy z pomocą przyszli księża: ks. prałat A. Kowal z Białowej, ks. K. Bator z Kąkolówki i ks. F. Pele z Lecki. Na ich apel zgłosiły się 22 osoby, ale zakwalifikowało się jedynie 8 (w tym 1 murarz!).

Od nowa prace budowlane rozpoczęliśmy 1 kwietnia 1987 r. ściśle według opracowanego harmonogramu. Narzucone tempo było bardzo duże. Toteż już 21 lipca tego roku mogła się odbyć uroczystość, połączona z sesją Rady Nadzorczej, podczas której wręczono sztandar i wmurowano akt erekcyjny.

W maju 1988 r. budowę wizytował Wiceprezes Zarządu Głównego Centralnego Związku „Samopomocy Chłopskiej”, oceniając bardzo wysoko tempo i jakość budowy, oraz udzielając pomocy finansowej z Funduszu Rozwoju. Dużej pomocy w uzyskaniu środków z Funduszu Rozwoju udzielił także Franciszek Dąbal, poseł na Sejm kilku kadencji, Przewodniczący Rady Centralnego Związku „SCH” w Warszawie, który brał udział w obradach walnych zgrupowań, podczas wmurowania kamienia węgielnego i otwarcia naszego Domu Handlowego.

Posel Jan Nawłoka pomógł w zakupie kotła c.o., blachy na dach oraz dźwigu towarowo-osobowego.

W roku 1989, w związku z podwyżką cen i postępującą dewaluacją, znowu wystąpił brak pieniędzy na sfinalizowanie budowy. Zarząd wystąpił o pożyczkę do Marcina Nurrowskiego, Ministra Handlu. Dużą pomoc w uzyskaniu kredytu okazał Wicewojewoda Rzeszowski mgr Jerzy Szerebata. Spółdzielnia otrzymała niskoprocentowy kredyt w wysokości 100 mln zł z terminem spłaty na 10 lat. Była to kwota o wartości prawie 50% całej inwestycji.



Wmurowanie aktu erekcyjnego przez p. Stanisławę Bęben. Fot. z kroniki GS, 1987 r.

Tak Dom Handlowy został oddany do użytku 19 lipca 1989 r., tj. na 3 miesiące przed planowanym terminem. Na otwarcie Domu Handlowego, wspólnie z Zarządem WZGS „SCH”, sprowadziliśmy dużą ilość deficytowych towarów spożywczych i przemysłowych - wystarczyło chyba do końca roku. Podziękowania w tym względzie należą się Zelmerowi, Wistuli-Łańcut, Mewie Biłgoraj oraz Hucie Szkła w Krośnie.

W otwarciu, którego dokonano na wspólnej uroczystej sesji Rady Narodowej i Rady Nadzorczej, uczestniczyły najwyższe władze polityczne i administracyjne, prasa oraz redaktorzy programu I TVP z Warszawy.

Wypada dodać, że w końcowym etapie na budowie pracowało średnio 30 robotników. Ta sama grupa wybudowała jeszcze Bank Spółdzielczy i wykonała stan zerowy dla szkoły w Piątkowej. W 1991 r. z powodu braku robót grupę rozwiązano.

W latach 1983-89 wybudowano poza tym w systemie gospodarczym 3 sklepy: Białowa-Osiedle, Nowy Borek-Jaworzniak i Białowa Dolna-Walantówka oraz punkt nawozowy w Lecce. Obiekty te wybudowano przy udziale czynu społecznego z dużym zaangażowaniem mieszkańców.

Poza handlem

Lecz GS „SCH” to nie tylko sklepy. W stosunkowo

krótkim czasie spółdzielnia samopomocowa stała się głównym organizatorem uspołecznionego skupu i zaopatrzenia rolników w materiały oraz sprzęt im konieczny. W początkowym okresie zakres obrotu sprowadzał się do prostych narzędzi, niektórych materiałów budowlanych, pewnych nawozów i innych środków produkcji. Wydatny wzrost sprzedaży wszystkich grup towarowych datuje się do roku 1956, kiedy to rozwijający się przemysł krajowy i import umożliwił zwiększone dostawy ilościowe i asortymentowe. Rozwój społeczno-gospodarczy wsi rodził coraz większe potrzeby ludności. Obowiązek ich zaspokojenia wzięła na siebie spółdzielnia, organizując obsługę handlową i kulturalno-oświatową. To z kolei stwarzało pilną potrzebę rozwoju bazy materialno-technicznej. Rozwojowi GS, a zwłaszcza jej majątku trwałego sprzyjały dekady lat 60., 70. i 80. W czasie swych 50. lat Gminna Spółdzielnia, startując prawie od zera, dorobiła się znaczącego majątku trwałego i obrotowego. A o wzrastającym dorobku niech świadczą stale wzrastające obroty, które w 1950 r. wynosiły 6,5 mln zł, w 1955 - 19 mln zł, a w 1975 aż 84 mln zł.

W 1980 roku sprzedaliśmy rolnikom 2750 ton nawozów

mineralnych, 7500 ton węgla i koks, cementu 1600 ton, wapna hydratyzowanego 350 ton, eternitu 13 tys. m², szkła okiennego 542 m², wyrobów hutniczych 113 ton, blachy ocynkowej 12 ton, pasz treściwych 438 ton, 140 ton kwalifikowanych nasion siewnych, a w tym: pszenicy 63 tony, żyta 21 ton, jęczmienia 24 tony i owsa 2 tony.

Do roku 1983 Gminna Spółdzielnia prowadziła skup zbóż, rzepaku i żywcia w oparciu o bardzo pracochłonną kontraktację. Realizacja umów kontraktacyjnych pozostawiała wiele do życzenia i była w 1980 r. na poziomie: zboża 10%, rzepaku 67%, a ziemniaków tylko 2%. Należy dodać, że nie wywiązywanie się rolników z tych umów było spowodowane niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi i niskimi cenami. W 1980 roku zakupiono: trzody 333 tony, żywcia wołowego 425 ton, żywcia cielęcego 92 tony, koni 10 ton, odpadów użytkowych 114 ton.

Oprócz działalności gospodarczej prowadzono szeroką działalność samorządową i społeczno-wychowawczą. Konsekwentnie przetrzegano uprawnień samorządu spółdzielczego, respektowano uwagi, wnioski i postulaty członków i organów samorządowych, jako ważne ogniwo wzmocnienia ich więzi ze spółdzielnią. Odbywano w każdej wsi zebrania z członkami GS. Zgłaszane wnioski i postulaty skrupulatnie analizował Zarząd GS i opracowywał sposób i termin realizacji.



Kierowniczka Ośrodka Nowoczesnej Gospodyni, Zofia Chmiel. Fot. z kroniki GS

Działalność społeczno-wychowawczą prowadzono przez Ośrodek Nowoczesnej Gospodyni, trzy Kluby Rolnika (Błażowa, Futoma i Nowy Borek) oraz siedem Spółdzielni Uczniowskich. Organizowano szereg kursów o tematyce żywnościowej, kroju i szycia, pieczenia oraz fryzjerskie. Ponadto organizowano pokazy kosmetyczne czy zastosowania nowego sprzętu w gospodarstwie domowym. Prowadzono stałe porady krawieckie, dziewiarskie, organizowano konkursy oraz Szkoły Młodych Matek, Ośrodek Nowoczesnej Gospodyni i Kluby Rolnika brały udział w centralnych konkursach, zdobywając nagrody i dyplomy.

Za lata 1984-1987 Gminna Spółdzielnia została wyróżniona III miejscem we współzawodnictwie kompleksowym w województwie o tytuł „Mistrza gospodarstwa i kultury”. Od roku 1990 następuje zatrzymanie inwestycji z powodu braku środków finansowych oraz wysokiego oprocentowania kredytów.

Do 20 stycznia 1990 r. Gminna Spółdzielnia działała w ramach Wojewódzkiego Związku GS „SCH” w Rzeszowie i Centralnego Związku GS „SCH” w Warszawie. Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni prowadził działalność gospodarczą w następujących zakładach własnych:

- Zakład Obrótu Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi,
- Zakład Obrótu Artykułami Przemysłu Lekkiego,

- Zakład Obrótu Rolnego.

Zakłady te prowadziły wielkie hurtownie, które zaopatrywały wyłącznie nasze spółdzielnie.

Zakład Instalacji i Budownictwa za pośrednictwem Oddziałów Budowlano-Montażowych realizował budowy dużych obiektów (piekarnie, domy handlowe, masarnie, wytwórnie wód gazowanych) na terenie całego województwa. Spółdzielnia w Błażowej była na terenie podlegającym OBM w Łańcucie, którego dyrektorem był mgr Stanisław Surmacz. Duże oddalenie od Łańcuta i brak dobrej łączności telefonicznej był dużą przeszkodą, aby mogli budować w Błażowej. To stało się powodem powołania z dniem 1.IV.1987 r. Grupy robót w Błażowej pod kierownictwem Teofila Kawalca z Brzeżówki.

Zakład Remontowo-Montażowy świadczył usługi w zakresie montażu usług pomostowych, instalacji elektrycznej, centralnego ogrzewania, wystroju wnętrz oraz wykonywał urządzenia sklepowe (regaly, lady, bufety).

Zakład Handlu w Łańcucie i Strzyżowie prowadził duże mieszalnie pasz.

Poza tym Zakład Leżajski specjalizował się w branży motorowej i rowerowej.

Dział Samorządu i Szkoleń udzielał instruktażu, nadzorował pracę Klubów Rolnika, Ośrodków Nowoczesna Gospodyni, Spółdzielni Uczniowskich, organizował szkolenia członków Rad Nadzorczych i Zarządów Spółdzielni, ogłaszał szereg konkursów. Ponadto dział samorządu udzielał pomocy instruktażowej w organizowaniu Walnych Zgromadzeń czy posiedzeń Rad Nadzorczych.

Nowelizacja prawa spółdzielczego

Z dniem 1 stycznia 1983 r. zaczęły obowiązywać uregulowania ustawy z 16.IX.1982 r. - Prawo Spółdzielcze. Uchwalenie przez Sejm tej ustawy w owym czasie stanowiło optymalne rozwiązanie, odpowiadające oczekiwaniom większości spółdzielców. Sejm w kolejnych latach dokonywał nowelizacji wybranych uregulowań prawnych ustawy, uwzględniając zmiany gospodarcze i wnioski spółdzielców.

Przełomem w doskonaleniu prawa spółdzielczego stały się przemiany w życiu społecznym i gospodarczym w związku z wprowadzeniem reformy gospodarczej, tj. lata 1989-1990, a przede wszystkim ustawa z dnia 20.1.1990 roku o zmianach w organizacji i działalności spółdzielczości - zwana przez

spółdzielców „specustawą”. Uchwalono likwidację Centralnych i Wojewódzkich Związków.

Sejm uchwalając ustawę przyjął założenia rekonstrukcji dotychczasowej organizacji spółdzielczości. Nie dostosowanie przyjętych rozwiązań prawnych do istniejącej sytuacji, a także sposób ich wdrażania spowodowały bardzo wiele strat w spółdzielniach wszystkich pionów, trudnych do odrobienia i bezpowrotną utratę znacznej części majątku spółdzielczego, wypracowanego w poprzednich dziesięcioleciach, dezintegrację w ruchu spółdzielczym. Szereg spółdzielni postawiono w stan całkowitej likwidacji. Przykładem niedoskonałości uregulowań „specustawy” jest ich siedmiokrotna nowelizacja od daty wprowadzenia w życie ustawy do dnia 22.IV.1994 r.

Ostatecznie powielkich trudach Sejm obecnej kadencji dokonał w dniu 7 lipca 1994 r. bardzo istotnej nowelizacji Prawa Spółdzielczego z 1982 roku. Ustawa między innymi gwarantuje prawo zrzeszania się spółdzielni w związkach gospodarczych i rewizyjnych, na zasadach dobrowolności, udzielanie przez spółdzielnię swoim członkom bonifikat, ulg i innych korzyści majątkowych, nie uznając tego za praktyki monopolistyczne. Ustawa zobowiązała spółdzielnie do opracowania i rejestracji nowych statutów do dnia 25.IX.1995 roku.

W roku 1992 i 1993 wykonano ogromną pracę w zakresie weryfikacji 2087 członków Spółdzielni, których notowano w rejestrach spółdzielni. Do wszystkich członków przesłano 3 razy zawiadomienia o możliwości uzupełnienia udziałów oraz waloryzacji. W wyniku weryfikacji pozostało w Spółdzielni 150 członków łącznie z pracownikami.

Lata dziewięćdziesiąte i dzień dzisiejszy

W dniu 25.III.1990 r. podczas obrad Walnego Zgromadzenia podjęto uchwałę o zmianie nazwy GS „SCH” w Błażowej na Gminną Spółdzielnię Handlowo-Produkcyjną w Błażowej.

Rok 1990 i 91 zapisał się dla naszej Spółdzielni jako wyjątkowo trudny. Toczyła się walka o jej przetrwanie. Spółdzielnia musiała płacić bardzo duże odsetki bankowe oraz spłacać kredyt inwestycyjny na budowę Domu Handlowego. Spółdzielnia dokonała dużej redukcji zatrudnienia. Zlikwidowaliśmy Kluby Rolnika, Ośrodek Nowoczesnej Gospodyni, 10 sklepów, które były w pomieszczeniach dzierżawionych. Pracownicy wykazali wyjątkowo dużo poświęcenia, pracowali bez podwyżek płacowych wpłacali dodatkowe udziały, ażeby uratować spółdzielnię.

W tych poczynaniach bardzo mocne wsparcie Zarząd uzyskał od członków spółdzielni i Rady Nadzorczej, której przewodniczył Edward Chylek.

Ponadto Zarząd Spółdzielni uzyskał dużą pomoc instruktażowo-doradczą z Rolniczo-Handlowej Izby Gospodarczej w Warszawie Oddział w Rzeszowie pod dyrekcją Władysława Skowronka.

W ramach usług powierniczych świadczone usługi instruktażowo-doradcze z zakresu:

- przepisów prawa spółdzielczego,
- szkolenia kadry kierowniczej,
- zasad ekonomiki działalności spółdzielni,
- gospodarki finansowej, w tym zasad opodatkowania i rozliczeń z budżetem,
- gospodarowania środkami operacji gospodarczych,
- rachunkowości i ewidencji operacji gospodarczych,
- ochrony mienia spółdzielczego,
- działalności organów samorządowych,
- sygnalizowania o zmianach przepisów prawa spółdzielczego i finansowego.

Ponadto wydano dla potrzeb spółdzielni Informator a następnie Biuletyn najnowszych przepisów prawnych.

Zarząd nie podjął sprzedaży majątku, jedynie nie duża część została wydzierżawiona.

Do roku 1995 Gminna Spółdzielnia jest największym zakładem pracy na terenie gminy o średnim zatrudnieniu 90 osób. W roku bieżącym zatrudniamy 5 osób w ramach prac interwencyjnych oraz 3 absolwentów. Na przestrzeni ostatnich lat młodzież naszej gminy i sąsiednich gmin odbywa praktyki zawodowe o kierunkach: sprzedawca ekonomista, piekarz oraz masarz.

W ciągu całego roku Zarząd, członkowie spółdzielni i pracownicy aktywnie włączali się do organizacji uroczystości gminnych, takich jak: dożynki, turnieje gmin, jarmarki, wmurowanie kamienia węgielnego i oddanie do użytku Domu Handlowego-Swięto 22 lipca (Manifest Odrodzenia PKWN) i inne.

Z podziału czystej nadwyżki co roku przekazywano środki na popieranie różnych celów społecznych, np.: budowa szkoły w Kąkolówce, kapela w Piątkowej, Ochotnicze Straże Pożarne, oraz Ludowy Klub Sportowy w Błażowej. W roku 1993 uchwałą Walnego Zgromadzenia Przedstawicieli przekazano bezpłatnie działkę o powierzchni 11 arów pod budowę Liceum Ogólnokształcącego w Błażowej.

W latach 1992 - 1994:

- przeprowadziliśmy szereg remontów placówek handlowych i produkcyjnych,
- zakupiliśmy urządzenia chłodnicze do sklepów,
- uruchomiliśmy własną kasę,
- skomputeryzowaliśmy pracę w księgowości,
- zakupiliśmy i zamontowaliśmy komorę wędzarniczą w masarni.

W roku 1994 załoga sklepu nr. 32 w Błażowej zajęła III miejsce we współzawodnictwie wojewódzkim na najlepszy sklep spożywczy. Zarząd Spółdzielni podejmuje systematyczne działania w kierunku dostosowania profilu działania do obecnych mechanizmów gospodarki rynkowej i potrzeb rolników.

Od rolników naszej gminy w pierwszej kolejności nabywamy żywiec wołowy i wieprzowy. Razem skupujemy rocznie 140 ton żywca wieprzowego i 70 ton wołowego, koni - 2 tony.

Działalność handlową prowadzimy za pośrednictwem 15 sklepów oraz w Domu Handlowym, który jest naszą wizytówką.

Rolnicy, mieszkańcy gminy mają możliwość popierania i umacniania spółdzielni poprzez zakup towarów w naszych placówkach handlowych.

Członkowie spółdzielni mają prawo:

1. Oceniać działalność i decydować w sprawach spółdzielni w granicach i w sposób określony w statucie.
2. Zgłaszać wnioski, opinie i postulaty w sprawie działalności spółdzielni i domagać się informacji o sposobie ich rozpatrzenia.
3. Wybierać i odwoływać członków organów spółdzielni stosownie do postanowień statutu, oraz być wybieranym do tych organów.
4. Pierwszeństwa zbytu żywca, zboża, jabłek, miodu, orzechów, kapusty i innych produktów rolniczych.
5. Korzystać z działalności gospodarczej spółdzielni przez stosowanie bonifikat i ulg i innych korzyści ekonomicznych wg. zasad uchwalonych przez Zebranie Przedstawicieli.
6. Zakupić 3 tony węgla bez marży handlowej.
7. Do oprocentowania udziałów.
8. Do usługowego wypieku chleba.
9. Odbywania praktyki zawodowej przez uczniów o różnych profilach nauki.
10. Uczestniczyć w podziale nadwyżki budżetowej.
11. Każdy członek ma jeden głos bez względu na ilość posiadanych udziałów.

W dniach 30,31.V.1995 roku odbędzie się I Kongres Spółdzielni, w którym weźmie udział 510 delegatów wybranych w poszczególnych branżach spółdzielczych.

W 1994 roku Gminne Spółdzielnie powołały Krajowy Związek Rewizyjny, który ma również swój oddział w Rzeszowie.

Należy dodać, że spółdzielczość ma bogaty dorobek w takich państwach jak: USA, Niemcy, Włochy, Holandia, Anglia, Francja, Irlandia.

W przedstawionym materiale prezentujemy najważniejsze osiągnięcia spółdzielni w obsłudze wsi i mieszkańców, mamy świadomość, że w dalszym ciągu wiele potrzeb jest nie zaspokojonych i czeka na rozwiązanie.

Ogólna sytuacja społeczno-gospodarcza, w jakiej znalazł się nasz kraj, ma duży wpływ na działalność naszej spółdzielni.

Jan Graboś

Wdzięczni z życzeniami

Uroczyste obchody 50-lecia naszej spółdzielni z dożytkami pozwolą zacieśnić więzy z naszymi rolnikami, producentami i kontrahentami. Będzie to okazja do podsumowania długiej i trudnej przebytej drogi w okresie 50. lat.

Powyzsza uroczystość pozwoli oddać cześć i sacunek tym wszystkim, którzy nie szczędzili czasu, sił i własnego zdrowia dla rozwoju Gminnej Spółdzielni.

Toteż przede wszystkim Założycielom Spółdzielni, długoletnim Członkom, Działaczom Samorządu, Członkom Rad Nadzorczych, naszym Emerytom i Rencistom pragniemy złożyć gorące podziękowania i zarazem życzyć na przyszłość zasłużonego odpoczynku w zdrowiu i szacunku wśród najbliższych - także spółdzielców.

Dzisiejszym naszym Pracownikom, dziękując za ich wkład, życzymy dalszej wytrwałej pracy w służbie klientom naszej gminy, ale i satysfakcji, wzajemnego zrozumienia i cierpliwości w dzisiejszych czasach próby. Wierzymy, że razem podolamy zwykłym dziś trudnościom i w przyszłości nasza działalność będzie bardziej satysfakcjonująca, przyjemna i radosna.

Nie możemy pominąć, jakże wspomagającej, współpracy z Księdzem Dziekanem Adolffem Kowalem i Księżmi Proboszczami z okolicy, Przewodniczącym Rady Miejskiej mgr. inż. Stanisławem Białicem, Radnymi naszej gminy, p. Burmistrzem, mgr. Stanisławą Bęben, p. Dyrektorem Banku Spółdzielczego, mgr. inż. Aleksandrą Kołodziej i wszystkimi mieszkańcami naszego miasta i gminy. Dziękując za wyrozumiałość przeszłość, pragniemy życzyć wszystkim naszym współmieszkańcom wzajemnego zgodnego i czynnego dążenia do wspólnego dobra naszej białowskiej społeczności.

Na koniec wszystkim, licznym, a tu nie wymienionym, lecz zasłużonym dla naszej Spółdzielni, dziękujemy za ich przysługę i również życzymy wszystkiego, co ich usatysfakcjonować może.

Rada i Zarząd
Gminnej Spółdzielni
Handlowo-Produkcyjnej
w Białowej.

Zatrudnienie w przeliczeniu na pełne etaty

1988 - 155, 1989 - 158, 1990 - 119, 1991 - 92, 1992 - 88, 1993 - 83, 1994 - 82.

Zatrudnienie w kwietniu 1995 r.

Administracja

Jan Graboś - Prezes Zarządu, Aleksander Sowa - V-ce Prezes ds. produkcji i skupu, Halina Kowalska - kadry, samorząd, Teresa Wąsowicz - referent ds. produkcji i detalu.

Księgowość

Maria Cygan - główny księgowy, Bogumiła Cygan - z-ca głównego księgowego, Zofia Gawlak - płace, podatki, Grazyna Czaplak, Anna Szymańska, Danuta Rybka, Anna Czarnik, Bernadetta Paściak - księgowo, Halina Sobczyk - inwentaryzator, Krystyna Zaleska - kasjer.

Detal

Krystyna Chochrek, Maria Kruczek - zaopatrzenie, Maria Murias - magazynier art. spożywczych i przemysłowych, Wiesław Kołodziej - magazynier materiałów budowlanych i opałowych, Aleksander Bartoń - magazynier nawozów, operator ładowarki, Janina Chuchla - sprzątająca.

kierownicy sklepów w obsadzie wieloosobowej:

Zofia Maciołek, Halina Drewniak, Bogumiła Mikrut, Helena Borowiec, Krystyna Pociąg, Józef Chmiel, Teresa Kowal, Stanisława Świst.

sprzedawcy:

Danuta Rzeźnik, Zofia Socha, Janina Kozdraś, Maria Sobczyk, Halina Brzęk, Zofia Maćkiewicz, Ryszarda Kocuj, Teofila Bednarz, Janina Wilk, Zofia Kwaśna, Zbigniew Rybka, Bogusława Brzęk, Alfreda Woźniak, Halina Bator, Anna Twardy, Danuta Karnas, Alicja Hamerla, Paulina Paluch, Janina Mijałny, Danuta Mních, Józef Graboś.

Transport

Tadeusz Chuchla - kierownik, Stanisław Karnas, Janusz Ząbek, Adam Ząbek, Adam Święch, Kazimierz Mijałny - kierowcy, Edward Cygan - mechanik, konserwator.

Piekarnia

Marian Sobczyk - kierownik, Józefa Kolarska - referent ds. ekonomicznych, magazynier, Franciszek Kwaśny - piekarz brygadzysta, Zenon Jez - piekarz brygadzysta, Czesława Ślęcka, Maria Haldys, Teresa Rabczak, Maria Kocór, Tadeusz Rzeźnik, Mirosław Kędziór - piekarze zmianowi, Janina Kocój - sprzątająca.

Masarnia

Jan Kozdraś - kierownik, Danuta Jakubczyk - referent ds. ekonomicznych, Andrzej Rzeźnik - masarz, brygadzysta, Stanisław Rząsa, Edward Bober, Marek Gruba, Marek Początek, Adam Pleśniak - masarze, Eugeniusz Sowa - masarz wędzarski, konserwator, Leonia Stachura - sprzątająca, Tomasz Socha - uczeń.

Skład osobowy Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni w Białowej w latach 1986-1990.

Stanisława Bator, Antoni Grabski, Krula Jan - Białowa Dolna, Tadeusz Sowa, Edward Dodolak - Białowa Górna, Piotr Bąk, Edward Chylek, Danuta Jakubczyk, Jan Kocój, Ludwik Kołodziej, - Białowa, Jan Groszek - Białka, Józef Łach, Adolf Pepek, Emil Pepek - Futoma, Franciszek Czarnik, Paweł Kocój, Roman Kozdraś, Piotr Kwaśny - Kąkolówka, Tadeusz Bober, Edmund Chlebek, Emil Janiec, Nowotarska Domicela - Nowy Borek, Konstanty Pepek, Maciej Wyskiel - Piątkowa, Kazimierz Cag, Helena Kałucka - Lecka.

Prezydium Rady Nadzorczej

Tadeusz Sowa - Przewodniczący Rady Nadzorczej, Piotr Bąk - Sekretarz Rady, Edward Dodolak - Przewodniczący Komisji Rewizyjnej, Maciej Wyskiel - Przewodniczący Komisji Obrotu Rolnego, Jan Kocój - Przewodniczący Komisji ds. Młodzieży, Danuta Jakubczyk - Przewodnicząca Komisji ds. Kobiet, Domicela Nowotarska - Przewodnicząca Komisji ds. Społeczno Wychowawczych, Jan Krula - Przewodniczący Komisji ds. Handlu.

Skład osobowy Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni w Białowej w latach 1990 - 1994.

Adam Pecka, Julian Brzęk - Białka, Leon Czarnik, Edward Kurosz - Lecka, Roman Kozdraś, Włodzimierz Podgórski, Mieczysław Sobkowicz, Marian Ząbek - Kąkolówka, Zbigniew Kwaśny, Maciej Wyskiel - Piątkowa, Eugeniusz Dziepak, Roman Karnas, Anna Rząsa - Futoma, Konstanty Kocój, Marian Kontor, Teresa Kowal, Mieczysław Pluta - Nowy Borek, Krystyna Chochrek, Jan Krula, Bogumiła Mikrut - Białowa Dolna, Adam Bocek, Maria Maciołek - Białowa Górna, Stanisław Brzęk, Edward Chylek, Kazimierz Cag, Jan Kocój, Ludwik Kołodziej - Białowa.

Prezydium Rady Nadzorczej

Edward Chylek - Przewodniczący Rady Nadzorczej, Adam Bocek - Z-ca Przewodniczącego Rady Nadzorczej, Zbigniew Kwaśny - Sekretarz Rady, Stanisław Brzęk - Przewodniczący Komisji ds. Produkcji i Handlu, Kazimierz Cag - Przewodniczący Komisji Rewizyjnej, Eugeniusz Dziepak - Przewodniczący Komisji Obrotu Rolnego.

Skład osobowy Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni w Białowej, wybranej na lata 1994 - 1998.

Jan Kocój, Maria Róg, Ludwik Kołodziej, Eugeniusz Mentel, Mieczysław Bednarz - Białowa, Krystyna Chochrek - Białowa Dolna, Teresa Kowal - Nowy Borek, Adam Pecka, Białka, Zbigniew Kwaśny - Piątkowa, Eugeniusz Bober - Kąkolówka.

Prezydium Rady Nadzorczej

Jan Kocój - Przewodniczący Rady Nadzorczej, Maria Róg - z-ca Przewodniczącego Rady Nadzorczej, Przewodnicząca Komisji Rewizyjnej, Zbigniew Kwaśny - Sekretarz Rady, Teresa Kowal, Ludwik Kołodziej - członkowie Prezydium.



Pracownicy księgowości GS. Luty 1989 r.

Fot. z kroniki Gminnej Spółdzielni

Transport się rozwijał



Tadeusz Chuchla - kierownik transportu GS, gdzie pracuje od 1980 r.

Pracę w Gminnej Spółdzielni rozpocząłem 16 czerwca 1980 roku na stanowisku kierownika transportu z siedzibą w bazie magazynowej. Prezesem Zarządu był w tym czasie Edward Chylek, wiceprezesem ds. Handlu i Gastronomii Marian Flaga, oraz wiceprezesem ds. Obrotu Rolnego Zenon Mucha.

W transporcie było zatrudnionych siedmiu kierowców i czterech pracowników ekipy. Samochody garażowaliśmy pod gołym niebem, brak było warsztatu naprawczego i mechanika, co z poważnym brakiem części zamiennych stanowiło duże utrudnienie w utrzymaniu gotowości technicznej naszego taboru. Współpraca z przełożonymi, jak i podwładnymi układała się względnie dobrze.

W trakcie tych kilkunastu lat cały tabor został wymieniony na nowy. Wybudowano też wiatę, w której znalazło się miejsce na warsztat z kanałem, a od trzech lat zatrudniono także mechanika. Teraz, dzięki temu, wszystkie naprawy są wykonywane we własnym zakresie, części nie brak, bo zakupuje się na bieżąco - a efektem tego jest po prostu obniżka kosztów.

W latach 80. w ramach redukcji etatów, do czynności związanych z transportem dołączono prowadzenie magazynu Zakładu Instalacyjno-Mechanicznego, stacji paliw, p.poż., a od roku też kasy obrotu rolnego.

Tadeusz Chuchla



Baza obrotu rolnego. Zdjęcie z kroniki GS.

40 lat za ladą sklepową



Władysław Chimka - związany ze Spółdzielnią od 1951 r. Pracował w sklepach różnej branży, obecnie emeryt.

W białowskiej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” zostałem zatrudniony 1 czerwca 1951 r., jako pomocnik magazyniera Stanisława Drewniaka w magazynie rozdzielczym w Białowej.

Następnie, jako sprzedawca, pracowałem w sklepach GS-u: masarskim, obuwniczym, gospodarstwa domowego i żelaznym. W tym ostatnim były sprzedawane też materiały pędne: benzyna, olej napędowy, nafta i smary do maszyn. Podczas akcji omlotowych sprzedawaliśmy po kilka tysięcy litrów benzyny i oleju napędowego - i to wszystko miarą ręczną (1-litrową) lub przy pomocy ręcznej pompy.

Z braku sprzedawcy, na 18 miesięcy, przeniesiony zostałem do sklepu spożywczego Nr 13 w Borku Nowym. 4 lata przepracowałem też w sklepie chemicznym. Trzykrotnie przenoszony byłem do sklepu żelaznego, gdzie zyskałem klientów nawet spoza naszego województwa. Mówiono nawet, „że jak nigdzie nie kupisz, to w Białowej na pewno”. W tym względzie wiele zawdzięczam pracownikom WZGS „Sch” w Rzeszowie, w dziale metalowym, którzy sprawnie realizowali moje zamówienia, przyczyniając się do lepszego zaopatrzenia sklepu. Serdecznie im dziękuję!

Lokale sklepowe, w tym czasie, były przeważnie u prywatnych właścicieli; często o małej powierzchni, ciasne i nie opalane. Nawet remanenty przeprowadzaliśmy czasem przy lampach naftowych lub świecach. A miałem tych remanentów chyba z pięćdziesiąt. Kontrolami PIH i IRChI „nie byłem karany”. Co więcej, nawet przypadkowo dowiedziałem się, że moje zdjęcie zza ladz sklepowej było umieszczone w szpitalu wojskowym w Rzeszowie - robione podobno przez p. Baranowskiego, któremu też dziękuję.

Podczas mojej pracy zmieniło się pięciu prezesów. Ale w tym czasie zostałem kilkakrotnie uhonorowany spól-

dzielczymi odznaczeniami, które sobie bardzo cenię - to przecież za moją pracę! Ostatnie, szczególne dwa odznaczenia, to Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski - za które należy się moja specjalna wdzięczność. Co by dziś o tym nie mówić, odznaczenia te angażowały mnie do tym lepszej i wydajnej pracy.

Nadszedł jednak wiek emerytalny. Dla mnie i dla grupy pracowników wiekowo mnie podobnych. Wtedy, na specjalnym spotkaniu, Prezes Zarządu, mgr inż. Jan Graboś wygłosił miłą mowę pożegnalną, dziękując mi za długoletnią pracę w Gminnej Spółdzielni oraz życząc zdrowia i wszystkiego dobrego w życiu osobistym. Na koniec otrzymaliśmy też upominki.

Proszę pozwolić, że kończąc te wspomnienia, wszystkim Klientom, których kiedykolwiek obsługiwałem, przecież z doradą i szacunkiem, przekazuję serdeczne pozdrowienia.

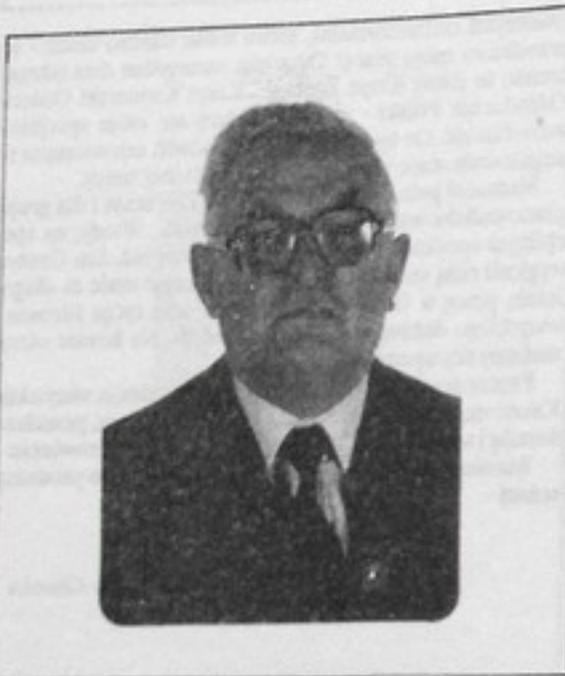
Kłaniam się nisko - były kierownik sklepu do produkcji rolnej

Władysław Chimka



W. Chimka za sklepową ladą. Zdjęcie z kroniki GS.

Moje wspomnienia ze spotkania z „Samopomocą Chłopską”



Tadeusz Bator - od 1946 r. do dziś członek Gminnej Spółdzielni. W latach 1969 - 1972 (z przerwami) kierownik Działu Produkcji i Usług, do 1981 r. kierownik Zakładu Gastronomicznego w Błażowej. Obecnie przeżywa na emeryturze.

W latach 1945/46 zostałem wciągnięty przez p. Jakuba Piotrowskiego z Kąkolówki w szeregi Związku „Samopomoc Chłopska”, działającego w Błażowej. Wtedy to została powołana Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Błażowej, której członkiem jestem do dnia dzisiejszego.

Głównymi organizatorami Spółdzielni byli: p. Tadeusz Plaza z Kąkolówki, p. Wojciech Olech z Błażowej i p. Antoni Grabski z Błażowej Dolnej. Spółdzielnia „SCH” powstała na bazie Spółdzielni „Rolniczej”, działającej za czasów okupacji niemieckiej.

Wtedy jednak mnie do tej działalności nie przyjęto, z uwagi na moją AK-owską przeszłość - byłem wrogiem aktualnej rzeczywistości. Dopiero p. Michał Koczela, prezes Spółdzielni „SCH” Błażowa, zatrudnił mnie na stanowisku kierownika Działu Produkcji i Usług nowo zorganizowanego działu Spółdzielni, na co musiał, w tym okresie, wyrazić zgodę Komitet Miejski PZPR Błażowa.

Było to 11 lipca 1969 r., i pracowałem na tym stanowisku do 30 czerwca 1972 r. W tym okresie do mojego działu należały:

- Masarnia - kierownikiem był p. Antoni Jakubski;
- Piekarnia - kierownikiem był p. Adolf Kołodziej;
- Wytwórnia Wód Gazowanych - kierownikiem był p. Antoni Bednarz;
- Gastronomia - kierownikiem był p. Zbigniew Jakubczyk;
- Zakład Szklarski - kierownikiem był p. Józef Ślęczka;

- Zakład Rem.-Bud. - kierownikiem był p. Stanisław Mazur;

- Zakład Stolarski - kierownikiem był p. Wincenty Maciołek.

Do mnie, na tym stanowisku, należała praca organizacyjno-kontrolna, oparta o wytyczne Zarządu Spółdzielni „SCH” w Błażowej oraz PZGS „SCH” i WZGS „SCH” w Rzeszowie.

Po wyremontowaniu i oddaniu do użytku budynku rzeźni i masarni, dnia 1 lipca 1972 r. Zarząd Spółdzielni „SCH” w Błażowej powołał mnie na stanowisko kierownika masarni. Kiedy 30 listopada 1973 r. jej kierownikiem został p. Michał Koczela, mnie przywrócono stanowisko kierownika Działu Produkcji i Usług. Tu pracowałem więc znowu od 1 grudnia 1973 do 31 maja 1975 r. Prezesem w tym czasie był p. Mieczysław Jakubczyk.

Z dniem 1 czerwca Prezesem został p. Edward Chylek. Mnie przeniesiono, aby zatrudnić jako kierownika Zakładu Gastronomicznego, gdzie pracowałem do 31 grudnia 1981 r. Potem odszedłem na emeryturę.

Podczas mojej pracy w gastronomii, jako kierownik, nadzorowałem Unibar „Błażowianka”, kawiarnię „Storczyk”, piwiarnię „Zacisze” i hodowlę tuczników - 40 sztuk w chlewni wynajętej u p. Zbigniewa Rząsy.

W tym czasie ukończyłem dwa kursy z zakresu kierownictwa gastronomii w Iwoniczu Zdroju w 1975 roku i w Suchej Beskidzkiej w 1977 roku, otrzymując uprawnienia do prowadzenia zakładu gastronomicznego trzeciej kategorii.

Po dziesięciu miesiącach odpoczynku w domu (emerytura), Zarząd Spółdzielni „SCH” w Błażowej, za przestrostwa p. Jana Grabosia, zatrudnił mnie na pół etatu jako inspektora do spraw bhp i p.poż. Tak pracowałem do 31 stycznia 1990 r. W tym okresie ukończyłem kurs dla pracowników bhp stopnia podstawowego (1987) i kurs w zakresie referentów ochrony przeciwpożarowej (1982r.).

Ponadto byłem i jestem aktywnym członkiem Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Błażowej i nie myślę zrywać łączności z tą chłopską Spółdzielnią, która, jak sami chłopcy, różne przeżywała chwile.

Tadeusz Bator

Przeżyłem chwile radości i smutku



Edward Chylek - rozpoczął pracę zawodową w GS w 1949 r., gdzie wrócił w 1974 r. Był wiceprezesem, potem prezesem. Przewodniczył Radzie Nadzorczej. W 1982 r. przeszedł na emeryturę.

Tak się składa, iż półwiecze naszej Jubilatki zbiega się w czasie z początkami mojej pracy zawodowej. Rozpocząłem ją w roku 1949, właśnie w Gminnej Spółdzielni, jako referent. Ale to pierwsze „spotkanie” z dostojną Jubilatką nie trwało długo. Zaledwie dwa i pół roku. Już w 1951 roku powołano mnie do pracy w administracji rad narodowych.

Zapewne tylko najstarsi mieszkańcy gminy pamiętają, iż w tamtym czasie władze Spółdzielni urzędowały nad dzisiejszą „Casablanką”. Jednakże owa pożydowska kamieniczka nie kojarzyła się się z gospodą... Jeżeli już, to z kuźnią... wiedzy. Po II wojnie w murach tego domu uwilo sobie bowiem gniazdo gimnazjum, pierwsze w historii Błażowej. Pewnie też mało kto pamięta, że Gminna Spółdzielnia nie miała w tym czasie transportu samochodowego, jak dziś. Zaopatrzenie dowozilo się z Rzeszowa po prostu furmankami. I w ogóle Spółdzielnia nie była majetna. Nie posiadała choćby elementarnego zaplecza. Sklepy mieściły się przeważnie w prywatnych domach.

Po raz drugi progi Spółdzielni, w charakterze pracownika, przekroczyłem dopiero 1 kwietnia 1974 r. Jednakże owe 23 lata, jakie w międzyczasie upłynęły, wcale nie oznaczały całkowitej rozłąki z Jubilatką. Jako członek Spółdzielni, przez większość lat angażowałem się w pracę społeczną w Radzie Nadzorczej. Najczęściej przewodniczyłem Komisji Rewizyjnej, co łączyło się ze sprawowaniem funkcji wiceprzewodniczącego Rady Nadzorczej.

To drugie etatowe „spotkanie” z Gminną Spółdzielnią trwało aż do roku 1982 r. Pierwsze cztery lata pracowałem w charakterze wiceprezesa, kolejne cztery - prezesa.

Spółdzielnia legitymowała się już sporym dorobkiem. Funkcjonowały: piekarnia i - po remoncie - masarnia, punkt skupu zboża i żywca i istniała już baza magazynowa. Za moich czasów została poszerzona: dobudowano pomieszczenia biurowe dla działu obrotu rolnego. Chodziło m.in. o to, żeby rolnicy, nabywający środki do produkcji rolnej, nie musieli biegać z każdym kwitem, zakupionego towaru, z bazy magazynowej do Banku Spółdzielczego dla dokonania zapłaty.

Cóż mogę o owych 8 latach swej pracy powiedzieć? Był to trudny czas! Zwłaszcza przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zapisał się w mojej pamięci mało sympatycznie.

Dość przypomnieć, że zaczął się dawać coraz bardziej we znaki kryzys gospodarczy, potęgowany jeszcze przez niepokoje społeczne. Wreszcie stan wojenny, blokada gospodarcza USA, ostre konflikty polityczne... Mimo to rozwój Spółdzielni nie został zastopowany.

W latach 1978 - 1981 zbudowaliśmy sklepy w Futomie, Lecce, Kąkolówce, Błażowej Górnej, dokonano remontu zlewni mleka z przeznaczeniem na sklep w Futomie, oraz dwa pawilony bliźniacze obok boiska sportowego. Baza magazynowa wzbogaciła się o dwie wiaty wraz z kanałem do remontu samochodów. Rozpocząłem też wtedy przygotowania do budowy Domu Handlowego i zakładu gastronomicznego i zakupiłem od Urzędu Parafialnego 98 arów gruntu, opracowano plan zagospodarowania terenu oraz założenia techniczno-ekonomiczne.

W roku 1982 przeszedłem na emeryturę. „Pałeczka” prezesowska przekazana Janowi Grabosiowi - obecnemu prezesowi. Mogę powiedzieć obecnemu prezesowi, bo „karierę” w GS rozpoczynał u mojego boku, piastując, przed moim przejściem na emeryturę funkcję wiceprezesa. Ale nie zerwałem kontaktu z Gminną Spółdzielnią, bo w dalszym ciągu pracowałem w Radzie Nadzorczej, a w okresie od 1990 do 1994 roku pełniłem funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej. Aż do czasu, kiedy musiałem posłuchać lekarzy.

W tym czasie przypadły dla GS lata trudne, nawet bardzo trudne. Zwykle się nazywa je okresem przejściowym. Sprawiła to zmiana ustroju państwa, powrót do kapitalizmu. Mam w pamięci jedno z naszych Walnych Zgromadzeń w roku 1990. Może przejdzie kiedyś do historii, jako przełomowe? Było bardzo burzliwe. Padły ostre słowa. Istnienie GS wyraźnie niektórym przeszkadzało. Nic, tylko zlikwidować „monopolistę”... Już się wydawało, że GS „zgaśnie” bez cienia dymu i popiołu. Najtrudniej było pogodzić się z faktem, iż wśród wrogów GS znaleźli się niektórzy nasi koledzy, wczorajsi pracownicy i działacze. W minionych latach nie szczędzili trudu i znoju dla rozwoju GS, a teraz wystąpili w roli „burzycieli”.

Szczęśliwie GS obronną ręką wyszła z owego „cyklonu”, ale najtrudniejsze było wciąż przed nią. Trzeba było dokonać ogromnej woltury, by w nowych warunkach, warunkach gospodarki rynkowej, utrzymać się przy życiu. Nakazem chwili stało się m.in. wydanie walki starym nawykom. Minęły czasy, kiedy sklepowe na pytanie o towar odpowiadały sucho „jest” albo „nie ma”. Tamten „stary” system był przecież całkiem inny. I GS musi teraz pracować po nowemu... To znaczy tak, żeby na rynku być konkurencyjną.

Nie do mnie należy ocena podjętego przez Jubilatkę wysiłku reformatorskiego. Mogę tylko wyrazić zadowolenie, iż w obliczu dokuczliwego bezrobocia, nasza GS jest w gminie nadal jedynym zakładem zatrudniającym najwięcej osób - blisko setkę. Cieszy też to, że wpływa stabilizująco na ceny.

Czego naszej zasłużonej Jubilatce życzyć? Przede wszystkim, żeby jak najlepiej spełniała oczekiwania swych klientów. Żeby satysfakcjonowała swoich członków, pracowników, działaczy, zarząd i prezesa.

Edward Chylek



Biura GS przed 1987 r. Zdjęcie z kroniki GS



Uroczyste otwarcie sklepu w Nowym Borku, 7. 10. 1986 r. Zdjęcie z kroniki GS

Zacząłem od kasjera



Edward Dodolak - pracownik GS od 1949 r. Kasjer, referent podatkowy, główny księgowy, od 1955 r. kierownik Banku Spółdzielczego w Błazowej. Obecnie przebywa na emeryturze.

W lipcu 1949 roku zostałem przyjęty do pracy w GS na stanowisku kasjera. Przez rok byłem na tym stanowisku, przyjmując utargi ze sklepów, wypłacając pobory, delegacje i różne rachunki drobne: za skup żywności, zboża a nawet drobiu itp.

Po urlopie w 1950 r. zostałem awansowany na stanowisko referenta finansowego. Pełniący w tym czasie obowiązki głównego księgowego, Jan Słaby, został, na własną prośbę, przeniesiony do WZGS w Rzeszowie na stanowisko głównego księgowego w nowym dziale pasz. Ponieważ więc stanowisko głównego księgowego u nas wakowało, ówczesny prezes, Walenty Paluch, oddelegował mnie na 3-miesięczny kurs dla starszych księgowych organizowany przez Centralę Rolniczą w Krasicy od 27 września do 22 grudnia 1951 roku.

Po powrocie z kursu i po odbytej praktyce powierzono mi stanowisko głównego księgowego w GS Błazowa. Współpracowników miałem dobrych, o dużym stażu, jak na przykład Emil Początek czy Wesółowski. W każdym bądź razie za rok 1951 już ja sporządziłem bilans.

W tym czasie GS posiadała „resztówkę”, to jest gospodarstwo rolne po byłej Szkole Rolniczej w Błazowej. Posiadała też Spółdzielczy Ośrodek Maszynowy i skup mleka.

W tych czasach prawie na siłę tworzone spółdzielnie produkcyjne. Na częstych masówkach nakłaniano do przystępowania na członków Spółdzielni. Wydawano deklaracje, które już następnego dnia rano należało podpisać i przynieść do pracy. Oj, szło się wtedy do pracy. A im bliżej

siedziby GS-u, to „piętami do tyłu”, by czas przyjscia przedłużyć.

Były też czyny społeczne, które wykonywano się na polach Spółdzielni Produkcyjnych Błazowej i Nowego Borku.

W grudniu 1955 roku dokonałem zmiany: przeszedłem na stanowisko kierownika Banku Spółdzielczego, a Michał Koczela z Banku na moje stanowisko w GS-ie.

Na podstawie porozumienia stron, po śmierci głównego księgowego Busia, przeszedłem z ORS Rzeszów do GS-u na stanowisko po nim. Tu już pozostałem, pracując do 31 lipca 1977 r., po czym przeszedłem na domowy odpoczynek.

Edward Dodolak



Sklep Nr 32. Helena Bednarz – sprzedawczyni w latach 1976 – 1990, obecnie na emeryturze.

Los mnie nie rozpieszczał



Marian DREWNIAK - mieszkaniec Piątkowej, był prezesem Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w latach 1967 - 1969. Obecnie przebywa na emeryturze.

Ze spółdzielczością w Białej zetknąłem się w 1945 roku. Pracowałem wówczas w tutejszej gminie jako referent wojskowy, aprowizacyjny i równocześnie kasjer. Tak się złożyło, że los złączył mnie z Tadeuszem Płazą i jego synem, znanymi na naszym terenie spółdzielcami. Już wtedy myślano o łączeniu spółdzielni istniejących w terenie.

Działała wtedy w Futomie Spółdzielnia Spożywców „Zgoda”, a w Białej Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa i Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, która prowadziła własny sklep.

Owczesni działacze polityczni chcieli połączyć te spółdzielnie jeszcze przed rokiem 1947, ale na taki manewr nie wyrazili zgody spółdzielcy futomscy. Postawili warunek (jeśli wtedy można było wogóle stawiać jakiegokolwiek warunki) - dopiero po bilansie rocznym. Okazało się, że „Zgoda” miała bilans dodatni. Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa też była ze sporą nadwyżką. Natomiast Gminna Spółdzielnia „SCh” bilansowała się ujemnie. W takim stanie rzeczy doszło jednak do połączenia tych spółdzielni w 1948 roku.

Kasę spółdzielni prowadziłem od marca 1947 do 28 lipca 1948 roku. Istniał wtedy wyłącznie obrót gotówkowy. Spółdzielnia zaczęła osiągać pierwsze sukcesy. Rolnicy mogli wykupić blachę, na którą wcześniej wpłacili zaliczkę, bo obrót na to pozwalał.

28 lipca 1948 roku jest dniem, którego nie zapomnę do końca moich dni! Po zamknięciu salda dziennego w mojej kasie zostałem aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa w Rzeszowie. Nie pozwolono mi przekazać dokumentów ani gotówki. Siłą rzeczy części pieniędzy brakowało, ale ten drobny niedobór uregulował mój brat. Nikt nigdy nie kwe-

stionował mojej uczciwości. Zostałem aresztowany za przynależność do WiN. Dostałem wyrok 6 lat i zostałem osadzony w więzieniu we Wronkach. Jednak po trzech latach zwolniono mnie. Jako więźnia okresu stalinowskiego, nie wolno mnie było przyjąć do pracy. Z czego żyłem? Przyjmowałem umowy zlecenia, np. prowadzenie udziałów w związku z wymianą pieniędzy. Poza tym pracowałem w gospodarstwie rolnym.

W 1957 r. byłem w składzie Rady Nadzorczej Spółdzielni. Z tego okresu pamiętam zjazd członków WiN-u. Ze smutkiem stwierdzam, że wielu nie przeżyło. Taki los, takie czasy...

Po połączeniu spółdzielni nastąpiło szereg liczących się osiągnięć, które należy w dużej mierze zawdzięczać operatywności jej Zarządu. Należy dodać, że dopiero w 1948 r. powstał w Rzeszowie bank, gdzie na rachunek M-50 wpłacono gotówkę ze spółdzielni. Prezesem Spółdzielni ds. zaopatrzenia był Aleksander Gruba. Przekazałem mu milion złotych, by wpłacił na rachunek bankowy w Rzeszowie. W tym czasie złożyli mi „wizytę” funkcjonariusze UB. A. Gruba ratował się ucieczką. Teofil Paluch krzychał, że Gruba uciekł z gotówką! Rozpętało się istne piekło! Następnego dnia Grubie udało się wpłacić pieniądze na rachunek. Otrzymaliśmy wyciąg z konta, który przekazałem prezesowi.

Głównym księgowym był Emil Początek z Białej Dolnej, zaopatrzeniowcem Jan Słaby, również mieszkaniec Białej Dolnej. Dzięki operatywności J. Słabego Spółdzielnia zaczęła się rozwijać. Poprawiło się zaopatrzenie w artykuły rolne i do produkcji rolnej. Należy dodać, że gotówkę przewożono do odległego Rzeszowa furmankami. Słaby zawsze potrafił wywieźć w pole złodziei, których nie brakowało na drogach, że ani razu go nie okradziono. Zastawiano na niego liczne pułapki, a najczęściej ich było za parkiem. Złodzieje nigdy nie wiedzieli, gdzie Słaby ma ukryte pieniądze. Miał zaufanych furmanów; gotówka często była ukryta w końskich chomątach. Pamiętam, że jednego dnia sam przewoziłem gotówkę z Białej do Rzeszowa. Zabrali się ze mną nowożeńcy, by zrobić okolicznościową fotografię. Wsiadłem pierwszy, młoda para pojechała dalej. Ja gotówkę dowiozłem, ale nowożeńców doszczętnie okradziono...

Funkcję prezesa objąłem w 1967 r. Zacząłem się starać o plac pod budowę magazynu zbożowego i zbiornicy jaj. Udało się pozytywnie rozstrzygnąć sprawę pieca piekarniczego, która nie była rozliczona. Sprawa wielokrotnie trafiła na arbitraż, w końcu udało się udowodnić, że piec nie jest wykonany zgodnie z normami i wykonawca poniósł konsekwencje finansowe, niekorzystne dla siebie. Pokrył także wszelkie koszty związane z wyjazdami do sądów.

W tym czasie funkcjonowało 35 sklepów różnej branży. Ludzie zatrudnieni byli na 55 etatach. Udało się nam obniżyć procent mank - trzeba dodać, że były to kwoty niedoboru jedne z wyższych w województwie. Zlikwidowaliśmy też tabor konny, zakupując dla Spółdzielni samochód ciężarowy marki „Star”. Pamiętam budowę cegielni i sklepu w Białej.

W 1969 r. zrezygnowałem ze stanowiska prezesa ze względów politycznych. Może przyczyniło się do tego moje zaangażowanie w budowę kościoła w Piątkowej, a może zawiść kolegów? To już historia...

Marian DREWNIAK

Z perspektywy 26 lat...



Mieczysław JAKUBCZYK - w GS od 1952 r., w 1959 r. jej wiceprezes, od 1973 r. prezes.

Pracę w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Białej podjąłem w dniu 1 lipca 1952 r. po ukończeniu Technikum Handlowego w Rzeszowie. Miałem wówczas 18 lat. Wraz ze mną na podstawie nakazu pracy w GS Białej przyjęci zostali: Maria Szust (obecnie po mężu Kwaśny), Stanisława Chlebek (po mężu Pękala), obie z Białej oraz Jan Opiola z Nowego Borku (późniejszy naczelnik gminy Hyżne, a obecny przewodniczący Rady Gminnej w Tyczynie), wszyscy również absolwenci Technikum Handlowego w Rzeszowie. Należy nadmienić, że byliśmy w tym czasie jedynymi z pierwszych pracowników GS, którzy posiadali pełne wykształcenie średnie.

Mając ze szkoły nakaz 3-letniej pracy w GS (wszyscy absolwenci technikum otrzymywali wówczas takie nakazy), nigdy nie przypuszczałem, że przepracuję tu ponad ćwierć wieku.

Spółdzielnię kierował wówczas Zarząd w składzie: Walenty Paluch z Nowego Borku - prezes Zarządu, Tadeusz Kołodziej z Białej - wiceprezes ds. skupu i Maciej Kustra z Futomy - wiceprezes ds. handlu. Funkcją głównego księgowego pełnił Edward Dodolak, a szefem kadr był Stanisław Synoś.

Pierwszy mój angaż, który dotychczas posiadam brzmi: „Angażujemy Ob. Jakubczyk Mieczysława z dniem 1.VII.52 na stanowisko kontrolera wewnętrznego w naszej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Białej z wynagrodzeniem miesięcznym w/g grupy VIII obowiązującej tabeli plac dla pracowników kontrolnych. Nadmieniamy, że Ob. jest odpowiedzialny za powierzoną pracę materialnie i sądownie.” Angaż podpisany był przez Zarząd, Radę Zakładową Związku Zawodowego i referen-

ta personalnego. Ośma grupa uposażenia wynosiła wówczas 409 zł.

Bardzo ciekawie wyglądało przekazanie mi obowiązków na tym stanowisku, które było wolne od miesiąca po odejściu z niego Mariana Flaga. Otóż kiedy zgłosiłem się do pracy 30.VI.52 (takie było ustne polecenie prezesa), prezes Zarządu wyjął ze swojego biurka dwa klucze, otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju, w którym mieściła się księgowość i wręczając mi je wskazał na stare biurko i szafę w kącie pokoju i powiedział: „Jeden klucz jest do biurka, a drugi do szafy. Tam wszystko znajdziesz. Pamiętaj tylko, że do piątego lipca należy sporządzić i wysłać do PZGS sprawozdanie. Jak ono ma wyglądać tam również znajdziesz”. Z obowiązku tego wywiązałem się samodzielnie dzięki temu, że mój poprzednik Marian Flaga pozostawił całą dokumentację tego stanowiska elegancko prowadzoną i uporządkowaną.

Wspomnę również o głębokim moim przeżyciu w tym pierwszym dniu pracy. W tym czasie na ostatni dzień każdego kwartału w całej sieci detalicznej GS przeprowadzano inwentaryzację majątku. Tak też było pamiętnego 30.VI.52 r. Główny księgowy zarządził naradę ze wszystkimi pracownikami biurowymi, omówił zasady spisu, wręczył druki do spisu oraz wyznaczył placówkę handlową dla każdego pracownika. Mnie przypadł sklep nr 18 w Kąkolówce-Nawisie prowadzony przez sklepowego w podeszłym wieku Michała Cygana. Udałem się więc rowerem do Kąkolówki, pytając po drodze gdzie jest ten sklep. Po przybyciu na miejsce zastałem sklep zamknięty od wewnątrz. Po dłuższym pukaniu usłyszałem głos: „Widzicie, że zamknięte. Wiecie przecie, że dzisiaj będzie remanent”. Kiedy przez drzwi powiedziałem, że właśnie ja przyjechałem na remanent, drzwi się otworzyły, a w nich stanął szczupły, siwy staruszek z łopatą w ręce (którą były podstawione drzwi), zmierzył mnie surowym wzrokiem i oświadczył, że mnie nie zna i nigdy mnie w GS nie widział. Dopiero po okazaniu upoważnienia i posiadanych druków inwentaryzacyjnych zostałem wpuszczony do sklepu. Tam się okazało, że Pan Cygan w ciągu nocy i części dnia, do mojego przyjazdu, na arkuszu papieru pakunkowego spisał wszystkie towary znajdujące się w sklepie i podręcznym magazynie. Podsunął mi ten arkusz, bym przepisał na obowiązujące druki, gdyż na rzetelnym sporządzeniu remanentu bardziej jemu zależy aniżeli mnie. Pamiętając jednak uwagi głównego księgowego, sprawdziłem kilkadziesiąt losowo wybranych pozycji ze stanem faktycznym. Okazało się, że w liczeniu i wazieniu towaru Pan Cygan był bardzo dokładny. Wyliczenie sklepu wypadło bardzo dobrze.

Na zajmowanym stanowisku do moich obowiązków należała bieżąca kontrola placówek handlowych w zakresie ładu i porządku, spraw sanitarnych, prawidłowości i terminowości prowadzenia dokumentacji finansowo-rachunkowej, przeprowadzanie inwentaryzacji kontrolnych oraz współpraca z samorządem GS, tj. Gminną Radą Spółdzielczą (obecna Rada Nadzorcza) i Komitetami Członkowskimi. Do dziś mile wspominam duże zaangażowanie, troskę o dobro spółdzielni oraz gospodarskie podejście do wszystkich spraw wielu społecznych działaczy Rady. Wymienię tu kilku z nich: Ferdynand Wyskiel z Futomy, Wojciech Olech z Białej, Tadeusz Sowa z Białej, Antoni Grabski z Białej, Tomasz Kołodziej, Wojciech Wróbel, Paweł Kocój - wszyscy z Kąkolówki, Franciszek Graboś z Lecki, Władysław Bator z Białki, Tadeusz Trojanowski z Nowego Borku.

Odpedzałem natrętne żaby...



Teofil Kawalec - od 1987 r. kierownik budowy
Domu Handlowego w Białowej.

Przed rozpoczęciem pracy w Białowej byłem zatrudniony w Gminnej Spółdzielni „SCh” w Hyżnem na stanowisku kierownika ekipy remontowo-budowlanej i jednocześnie prowadziłem sprawy związane z budową piekarni w Hyżnem. Generalnym wykonawcą robót przy budowie piekarni był Oddział Budowlano-Montażowy WZSR „SCh” w Łańcucie. Na pewnym z roboczych spotkań dyrektor OBM zaproponował mi pracę w Białowej w charakterze kierownika budowy. Prace przy budowie piekarni w Hyżnem dobiegły końca i została przekazana do użytku. Natomiast male były środki na remonty i dlatego prezes GS Hyżne wyraził zgodę na przejście moje do OBM Łańcut, z dniem 1.04.1987 r., w drodze porozumienia stron.

Na spotkaniu roboczym z Zarządem GS „SCh” w Białowej przekazano mi projekt techniczny Domu Handlowego oraz pokazano plac budowy. Był to plac prowizorycznie ogrodzony z wyłożonymi płytami drogowymi dojazdowymi, a pośrodku wykop wypełniony wodą i porośnięty trzciną, po którym pływały kaczkę. Widok ten, pomimo mej dwudziestoletniej praktyki, był dla mnie zapowiedzią trudnej pracy - tym bardziej, że nie znam dokładnie możliwości technicznych nowej firmy ani fachowości pracowników, których należało dopiero zwerbować z Białowej i okolicznych miejscowości. Pierwszych robotników budowlanych zatrudniłem 1 kwietnia, co pozwoliło na rozpoczęcie prac przygotowawczych: ustawienie magazynów, barakowozów, zwieźnienie sprzętu budowlanego i narzędzi.

Dzięki staraniom Zarządu GS, do barakowozu, w którym mieściło się biuro budowy, został podłączony telefon. Rozmowy zamiejscowe należało zamawiać. Ale panie z Urzędu Poczтового łączyły sprawnie, co pozwoliło na

szybkie załatwianie bieżących spraw i kontakt z dyrekcją w Łańcucie.

Prace budowlane rozpoczęliśmy od szalowania wykopów, tzn. najpierw wypompowanie wody i wymiana gruntów pod fundamenty, tj. ułożenie grubej warstwy żwiru. Wypompowanie wody wydawało się rzeczą banalną, jednak przyroda broni się przed ingerencją człowieka. Ogromne ilości żab podpływały do smoka pompy, zamykając jego otwory do tego stopnia, że pompa przestawała wodę ssać i co jakiś czas trzeba było otrząsać wąż oraz różnymi sposobami odpędzać natrętne żaby.

W trakcie robót przygotowawczych trwał nabór pracowników przez wywieszanie ogłoszeń w sąsiednich wioskach, a nawet przez ogłoszenia w kościele. Do pracy zgłaszali się murarze i robotnicy budowlani, którzy jednak nigdy nie pracowali na większych budowach, a rysunki techniczne elementów budowlanych były dla nich czymś obcym. Robotnicy ci, którzy zostali zatrudnieni, mogli pracować pod stałym nadzorem osoby znającej projekt techniczny i umiejaczej podać sposób wykonania danej pracy. Częste moje wyjazdy za sprzętem i materiałami budowlanymi nie stwarzały możliwości płynnej pracy na budowie. Próba zatrudnienia majstra budowy z terenu Białowej nie dała rezultatu. Ale w Gminnej Spółdzielni na stanowisku inspektora ds. inwestycji była zatrudniona p. Lucyna Kustra, mieszkanka Białowej. Po rozmowie z nią i Zarządem GS wyraziła zgodę na podjęcie pracy jako majster budowy.

Fundamenty oraz ściany piwnic przewidziane były do wykonania w technologii wylewnej z betonu na placu budowy. Aby zaoszczędzić olbrzymie ilości desek potrzebnych do szalowania, zastosowaliśmy prefabrykowane deskowanie typu „ACROV”, wypożyczając je w rzeszowskich przedsiębiorstwach. Kiedy roboty przy fundamentowaniu były zaawansowane, pewnego popołudnia nad naszym rejonem przeszła gwałtowna burza z niezmiernymi opadami deszczu. Opady były tak wielkie, że wszystkie strumyki i potoki przelewały się, powodując olbrzymią powódź. Jadąc rano do pracy napotkałem na szosie budę dla psa z łańcuchem, a co kawalek wyrwane drzewa, jakieś deski i nawet kopki siana. Omijając zerwane mostki, dotarłem na plac budowy. Cały wykop wraz z wykonanymi fundamentami zalany był wodą, a na powierzchni pływały resztki szalunków. Nad wodą sterczały zbrojenia zalane w fundamentach. Z pomocą przyszli nam strażacy z miejscowej OSP, którzy zaraz w godzinach porannych rozpoczęli pompowanie wody z wykopu. Natomiast pracownicy budowy czyścili z mułu i błota zbrojenia i deskowania. Prace te trwały jeszcze kilka dni po powodzi.

Wykonanie fundamentów i ścian piwnic wymagało bardzo dużych nakładów pracy, a efekty były, niestety, mało widoczne z głębokiego wykopu.

Front robót ciągle się powiększał i powiększała się liczba pracowników (około 20 osób). Zapewnienie znośnych warunków socjalnych stało się sprawą pierwszoplanową. Na jednym ze spotkań roboczych u inwestora zostało ustalone, że postawimy budynek socjalny na czas budowy. Wykorzystując materiał gorszej jakości oraz płyty stropodachowe z bazy w Łańcucie, wybudowaliśmy budynek, w którym znalazło swe miejsce biuro budowy, dwa pomieszczenia dla pracowników (szatnie), umywalnia z ubikacją oraz podręczny magazynek.

Do dalszych prac należało zmontować dźwig wieżowy do montażu elementów prefabrykowanych, takich jak słupy, rygle i płyty stropowe. Elementy te były wcześniej zaku-

pione przez inwestora i złożone na placu składowym buraków, poza miastem. Montaż poszczególnych kondygnacji odbywał się bezpośrednio po dowieszeniu elementów na plac budowy. Operator dźwigu, pochodzący z Futomy p. Pepek, chcąc pokazać swój kunszt fachowy, wykorzystywał dźwig we wszystkich jego możliwych parametrach, co w znacznym stopniu ułatwiało pracę zatrudnionym robotnikom. Na każdej zmontowanej kondygnacji robotnicy stawali tzw. wiechę przybraną kolorowymi wstążeczkami, co nie pozostawiało bez odezwu ze strony i inwestora i naszej dyrekcji. Prezes GS zabezpieczał dobrą kielbasę z własnej masarni, świeże bułeczki z piekarni i na wolnym powietrzu przy ognisku odbywał się poczęstunek, w trakcie którego przekazywaliśmy sobie wzajemne uwagi odnośnie wykonywania dalszych robót, ich organizacji i sposobu wykonania. Takie spotkania utwierdzały pracowników, że są doceniani za ich trudną pracę.

Po zakończeniu robót ostatniej kondygnacji rozpoczęliśmy poszukiwania ekipy do wykonania dachu. Pracownicy zatrudnieni dotychczas, tych robót nie znali. Wreszcie rodzinna brygada ciesielska, Wilków z Piątkowej, podjęła się wykonania całości dachu łącznie z połączeniem. Drewno potrzebne na dach zakupiono w Nadleśnictwie Strzyżów i zostało przydzielone w okolicznym lesie. Przy użyciu naszego sprzętu zwieźliśmy je na plac budowy, a jeden z pracowników, własnym sprzętem, dokonał potrzebnej obróbki i przygotował do wbudowania.

Krycie dachu wykonali pracownicy naszego Przedsiębiorstwa w Łańcucie, oddelegowani do pracy w Białowej. Roboty branżowe zostały przydzielone przedsiębiorstwu specjalistycznemu, wykonującemu tego typu roboty:

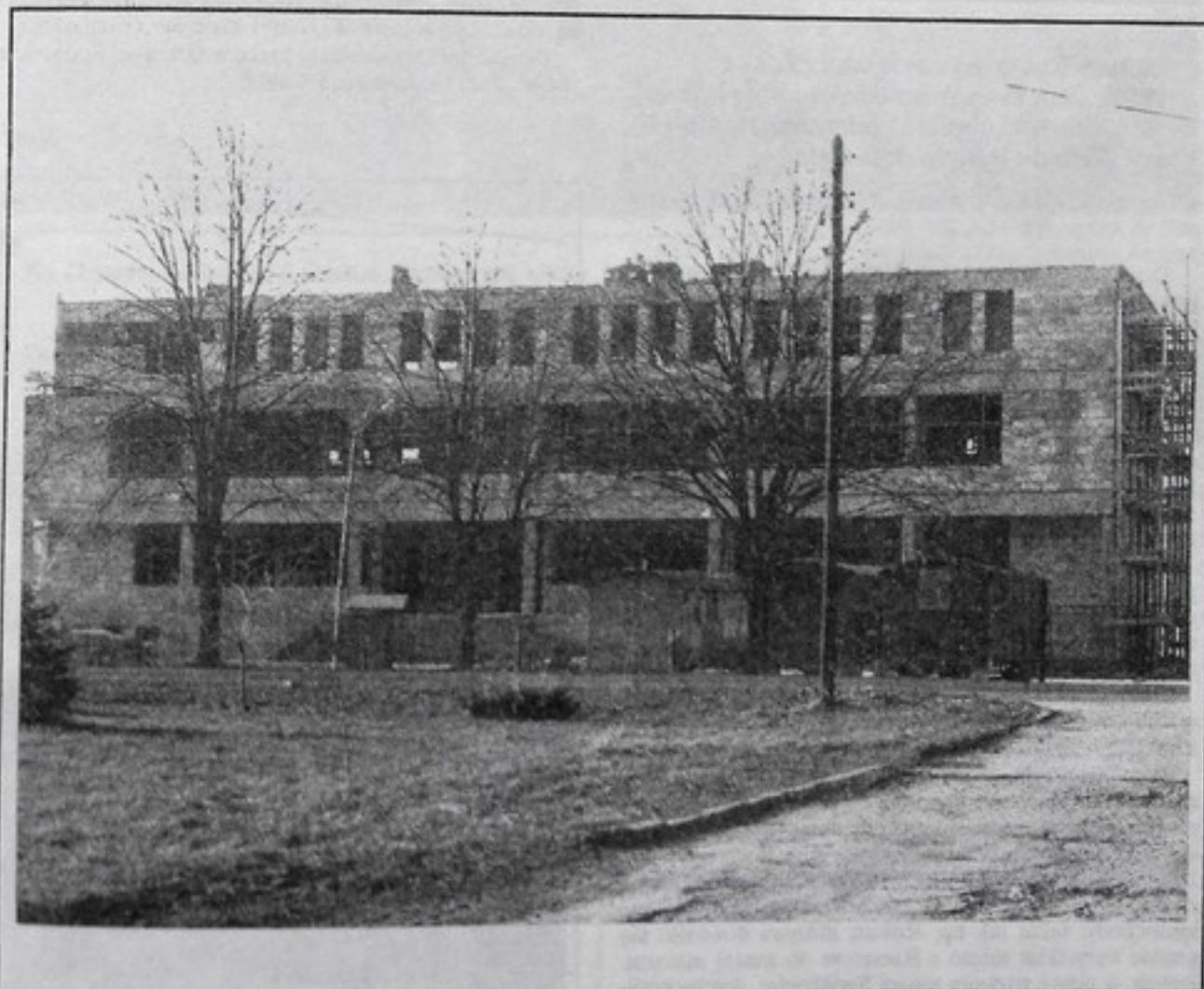
- Roboty elektryczne, wod.-kan. zewnętrzne i wewnętrzne, c.o. wykonał WZSR „SCh” OREIS Rzeszów;
- Wystrój wnętrz - WZSR „SCh” ZRM Rzeszów;
- Montaż dźwigu towarowo-osobowego - ZUD Kraków, Kierownictwo Montażu Dźwigów w Rzeszowie.

Duży wkład pracy w tej budowie majster, p. Lucyna Kustra, zwłaszcza wtedy, kiedy podczas prac wykończeniowych choroba położyła mnie na trzy miesiące do łóżka. W moim odczuciu budową tego obiektu żyło całe społeczeństwo Białowej. Wszystkie zakłady z terenu miasta chętnie wynajmowały sprzęt nawet pracowników. Mieszkańcy - sąsiedzi placu budowy cierpliwie znosili utrudnienia wynikające z prowadzenia robót.

Jeszcze w trakcie robót wykończeniowych rozpoczęliśmy budowę Banku Spółdzielczego na sąsiedniej działce.

A oto ci, którzy najdłużej pracowali przy budowie Domu Handlowego i mają największy wkład pracy w realizacji tego obiektu:

- Aleksander Nowak, Jan Kocój, Tadeusz Orzechowski, Kazimierz Świst, Adam Kocór, Andrzej Cygan, Eugeniusz Jamioł, Stefan Bator, Tadeusz Sroka, Krzysztof Sroka, Ludwik Marszałek, Stanisław Pleśniak, Jan Chubka, Franciszek Sołtys, Wiesław Nawrocki, Jan Sobczyk, Mieczysław Kowal.



Dom Handlowy w trakcie budowy. 31 XII 1987 r. Zdjęcie z kroniki GS

Było biednie, ale solidnie



Ludwik Kołodziej - związany z GS od 1958 r., kierowca, przewodniczący Związków Zawodowych, obecnie - jako emeryt - członek Zarządu Rady Nadzorczej.

Pracowało u nas już wtedy około 200 osób. W Spółdzielni prężnie działały Związki Zawodowe, które wraz z Zarządem co roku organizowały różne imprezy. Między innymi:

- dzień handlowca,
- dzień kobiet,
- choinkę dla dzieci pracowników,
- wieczorki pracownicze.

Duża część naszych pracowników została odznaczona. Ja otrzymałem między innymi:

- Srebrny Krzyż Zasługi,
- Zasłużony dla Spółdzielczości
- i Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego.

Przez osiem lat pełniłem funkcję przewodniczącego Związków Zawodowych, a członkiem Zarządu byłem o wiele dłużej.

Pod koniec mojej pracy otrzymałem nowy samochód „Star-200”, - co uważałem za wyróżnienie - którym jeździłem jeszcze 2 lata. Potem kierownicę przekazałem w młodsze ręce i odszedłem na zasłużony (tak mi się wydaje) odpoczynek, na emeryturę.

Przez wszystkie 34 lata, jakie przepracowałem w Gminnej Spółdzielni „SCh”, odczuwałem (myślę, że jak wszyscy inni pracownicy) szczególną więź między ludźmi. Wszyscy się wzajemnie szanowali, było zrozumienie Zarządu dla pracowników i odwrotnie. Samo też życie nie było takie nerwowe: „powoli, ale do celu” i to razem z całą załogą.

Bardzo miłe wspominać pracę w Gminnej Spółdzielni „SCh” „było biednie, ale solidnie”.

Ludwik Kołodziej



L. Kołodziej za kierownicą

Do pracy w Gminnej Spółdzielni „SCh” zostałem wynajęty w roku 1958 z OKS Rzeszów wraz z samochodem jako zaopatrzenie, dowożąc towar, przeważnie spożywczy, z Rzeszowa do Błażowej. Prezesem wówczas był p. Marian Drewniak.

Na wiosnę 1960 r., kiedy Spółdzielnia otrzymała dwa samochody ciężarowe „Star-21”, przeszedłem do pracy na stałe jako kierowca. Dowoziliśmy towary do naszych sklepów zarówno przemysłowych, jak i spożywczych. Woziliśmy również ze skupu zboże i rzepak, pracując niejednokrotnie do późnej nocy i dłużej.

Spółdzielnia prowadziła budowy sklepów na poszczególnych wsiach, najpierw w Białce i Piątkowej, a w późniejszych latach także w pozostałych. Ostatecznie na terenie całej gminy mieliśmy nasze punkty sprzedaży - jedyne, jakie w ogóle były.

Duży wkład pracy był przy budowie Szkoły Podstawowej w Kąkolówce, jak również tamtejszego kościoła, budowanego jednocześnie ze szkołą.

W późniejszym czasie, około roku 1965, samochody ciężarowe zostały wycofane do STW Rzeszów, a za nie otrzymaliśmy mniejsze samochody dostawcze, których ładowność pozwalała dowozić jedynie małe ilości towarów. Już nie mogliśmy wozić materiałów budowlanych, jak i zboża w dużych ilościach. W latach 70. zakupiliśmy większe samochody, takie jak np. Robur, którymi dowoziło się przede wszystkim mięso z Rzeszowa do naszej masarni. Potem, w miarę rozwoju naszej Spółdzielni, dokupowaliśmy dalsze samochody.

Wyrazy wdzięczności od Księdza Dziekana



Ks. Dziekan A. Kowal i J. Graboś. Kronika GS, 1989 r.

Parafia Rzymsko- Katolicka
Błażowa

Błażowa 1.03.1995

Szanowny Pan
mgr Jan Graboś
Prezes Gminnej Spółdzielni w Błażowej

W związku z jubileuszem 50-lecia istnienia Gminnej Spółdzielni mimo woli budzi się pewna refleksja na tle tych wspólnie przeżytych lat, najpierw z ks. kan. Józefem Krućkiem, a następnie przez 33 lata z moją osobą.

Przy okazji tego złotego jubileuszu chciałem złożyć podziękowanie tym wszystkim, którzy w tym czasie byli pracownikami tej instytucji.

Wszyscy zasługują sobie na uznanie, ale wyrazy szczególnej wdzięczności kieruję pod adresem Pani Marii Kustra z Błażowej Dolnej, która w magazynie była odpowiedzialna za sprzedaż węgla, materiałów budowlanych i nawozów sztucznych. Przez cały okres materiały te były deficytowe. Umiała tym wszystkim tak gospodarzyć, aby starczyło dla gminy i dla parafii z terenu gminy.

Osobą, z którą dobrze mi się współpracuje jest Pan Prezes mgr Jan Graboś. Najpierw, lubię ludzi dobrej roboty, a do takich zawsze zaliczam Pana Prezesa. Następnie, zawsze jest sobą, stabilny w swoich poczynaniach i w swoich poglądach patriotyczno-ideologicznych, jest człowiekiem wielkiej kultury osobistej.

Na tematy gospodarcze wypowiedziałem się przy okazji oddania i poświęcenia pięknego domu handlowego.

Na ręce Pana Prezesa kieruję wyrazy wdzięczności do wszystkich byłych i aktualnych pracowników za dobro, które przez siebie przekazywali i przekazują naszemu społeczeństwu.

Przy okazji tak pięknej uroczystości składamy życzenia dalszej pomyślności przez wierną służbę dla wszystkich mieszkańców naszego środowiska.

Szczęść Boże!
Ks. Adolf Kowal

„- Życzeniem moim - mówi ks. prelat - było jedynie, ażeby jej znaczenie było prawdziwe i stała tam ładny i przestronny Dom Handlowy - dom z prawdziwego zdarzenia. Tak się też stało, chociaż z początku budowanie szło bardzo niemrawo i z dużym oporem, a powiem nawet, że wykonawcy zbyt dłużej nie mogli wyjść z wykopanego dołka. Ale wiosną 1987 r. prace ruszyły całą parą. Pamiętam tę datę, bo wtedy i ja rozpocząłem budowę

kaplicy na cmentarzu w Błażowej, było to takie małe i ciche współzawodnictwo, nigdzie nie pisane, ale muszę tu przyznać, że wyprzedziła mnie prawie o całą długość - GS. Gratuluje jej prezesowi bardzo serdecznie i szczerze, cieszę się, że znalazłem godnego partnera w budowaniu. Prezes to człowiek, który jest wszędzie i o każdej porze tam, gdzie być powinien i dlatego ma takie dobre osiągnięcia. Dobry to gospodarz i takiego kierownika życzę wszystkim spółdzielczym jednostkom. Nowy Dom Handlowy w naszym mieście to dla nas, mieszkańców, duma, bo jest on, jak myślałem - duży, ładny i na pewno ułatwi nam wszystkim codzienne życie. Wielu ludziom pozwoli na zaoszczędzenie tak drogiego czasu i dlatego będę zawsze popierał i chwalił ludzi z inicjatywą...”

(Wypowiedź ks. Dziekana cytujemy z „Rolnika Spółdzielcy” 1989, nr 29 z dnia 16 lipca)

Udało mi się do czegoś dojść

Mogę się pochwalić tym, że za mnie strat w masarni nie było. Oczywiście, to wymaga zdyscyplinowania mojego i moich podwładnych. Sam często muszę tu wpadać nawet i w niedzielę, bo choć produkcja nie idzie, to przecież chłodzić trzeba przypilnować.

Do mnie należy dopilnowanie nie tylko prac masarskich. Przecież musi być i z czego robić. Tu też są problemy. Wiadomo, każdy dostawca chciałby jak najwięcej grosza dostać, a każdy nasz klient jak najmniej za towar płacić. Tu trzeba uważnej klasyfikacji. Niestety, świnie są najczęściej przetuszczane. Tłuszczu za wiele, mięsa za mało. A dziś nikt nie chce kupować tłustych wędlin. Ja z kolei do masarni nie mogę dołożyć - jakoś kalkulować muszę. „Klient nasz pan” - jak to pogodzić? To, że wyroby nasze promowano na IV Zjeździe PSL w Rzeszowie o czymś świadczy. Wiem, że nasze wyroby są często konsumowane. To jest wynikiem zarówno targowania z dostawcami trzody, bydła i nawet koników, jak i staranności naszych pracowników.

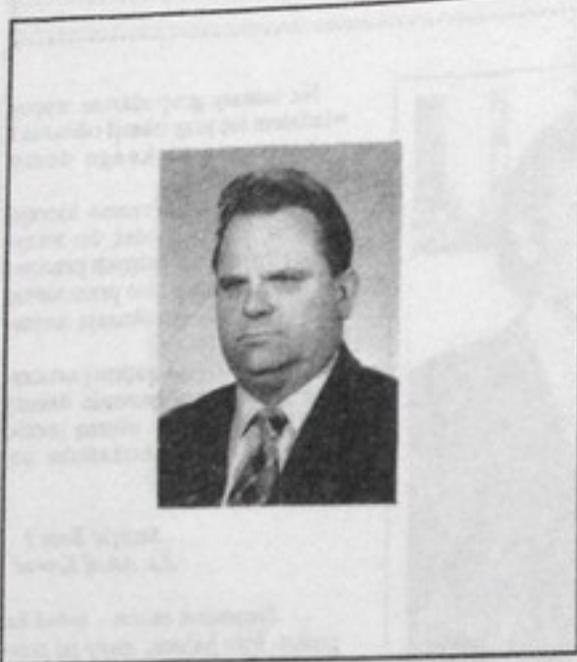
Innym problemem jest wycucie rynku. Najpierw: nigdy nie wiem, jaki żywiec skupię. Co będziemy mogli zaoferować sklepom?

A dalej, to trzeba wyczuć, czy aby to, co robimy, damy radę sprzedać. Zaopatrujemy nie tylko nasze sklepy w mieście. Kupują u nas i z Chmielnika, i z Rzeszowa, i sporadycznie z Dynowa. Ale to wszystko dzięki naszej solidności i - pochwałę się - dzięki smacznym wyrobom. Zresztą, Szanowni Błażowianie, sami o tym najlepiej wiecie.

Tak dla całości dodam, że w 1993 roku zakupiliśmy komorę wędzarniczą i masownię do mięsa, co znacząco wpłynęło na jakość naszych wyrobów. Asortyment (pozwolę bez fałszywej skromności) mamy spory. Oto choćby niektóre nasze wyroby. Z kielbas: toruńska, szynkowa, golonkowa, krakowska parzona, zwyczajna, mielona, bieszczańska, salceson, pasztetowa, biała surowa i, jak się konik trafi - podkarpacka. Wyrabiamy też pieczeń rzymską, baleron, sprzedajemy wiele mięsa wołowego, pieczeniowego, schabu, karkówki itp. Trudno, by nie zanudzić Czytelników, wymienić wszystko.

Na zakończenie życzę naszym klientom zadowolenia z zakupu wyrobów. Zachęcam też przyszłych adeptów sztuki masarskiej, by nie zniechęcali się trudną i niewdzięczną pracą w tym zawodzie. Pracujemy dla innych: zadowolenie naszych klientów nagrodzi wszelkie trudy. W końcu tyle człowiek jest wart, ile może dać z siebie innym. Na tym polega życie.

Jan Kozdraś



Jan Kozdraś – od wielu lat związany z GS, obecnie kierownik masarni.

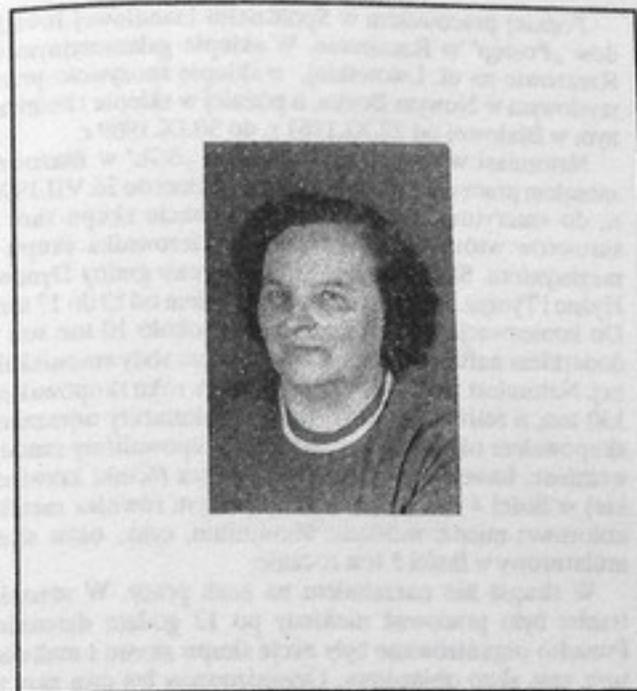
Nie bardzo wypada mi pisać o sobie, bo i cóż wielkiego można powiedzieć o życiu, które rozpoczęło się tuż przed II wojną światową. W życie dorosłe wchodziłem pod koniec okresu stalinowskiego - i znowu, gdyby pisać, to chyba historię PRL-u. Ale może dzięki temu właśnie czasowi, mnie, prostemu chłopakowi z Kąkolówki, gdzie pracowałem z rodzicami w gospodarstwie, udało się jednak do czegoś dojść.

Miałem już 32 lata, gdy nająłem się do pracy w masarni GS „Sch” w Błażowej. Robotę niby znałem, bo i w swoim gospodarstwie, a i u znajomych, zdarzało mi się często pomagać lub samemu wyrabiać wędliny. Na początek zatrudniono mnie jako „ubojowca”. Po czterech latach, tj. w 1976 roku, Zarząd GS-u posłał mnie daleko, bo aż za Gdańsk, do Rumii, na kurs w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego, dzięki czemu otrzymałem dyplom wykwalifikowanego wędliniarza.

Wtedy to zostałem kierownikiem naszej masarni. W 1978 r. ukończyłem Studium Mistrzów Dyplomowanych w ZDZ w Rzeszowie. I tak już, do dziś, pracuję kierując produkcją spółdzielczej masarni błażowskiej.

A praca? Pewnie jak w każdym twardej zawodzie nie była i nie jest łatwa. Nie dziwi więc, że w tym czasie przez masarnię „przechodziło” wielu... Najczęściej nie mieli żadnego zawodu. By przyuczyć się u nas do pracy, trzeba poświęcić pół roku. Zobaczył jeden i drugi, że ciężko i zimno, to odchodził; pracę przecież dostał wszędzie. W tych latach nie było bezrobocia i trudno było o dobrego robotnika. A u nas trzeba było pracować nieraz i po 16 godzin. W masarni, to jak mówił Zyd: żyć przy tym można, ale robić trzeba. W żadnym wypadku nie jest to praca dla leniwych, takich, co to „czy się stoi, czy się leży...” Tym bardziej teraz, w nowych czasach.

W poszukiwaniu pracy i chleba



Cecylia Mentel - od 1958 r. pracownica sklepów wielu branży w GS Błażowa, obecnie przebywa na emeryturze.

Ciężko było w roku 1951 o pracę, dzięki której można byłoby zarobić na chleb i okrycie. Nic dziwnego, że dałam się namówić koleżance, która wyjeżdżała, skierowana do pracy jako nauczycielka, na daleką północ, w powiecie gołdapskim. Pojechałam z zamiarem zamieszkania z nią i założenia sklepu we wsi Górne. Prezes Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Gołdapi nawet się ucieszył, że ma kandydatkę do sklepu. Zaraz też zaoferował mi pobory i to od pierwszego dnia mego przyjazdu. Jeszcze „tylko” trzeba było oczyścić z gruzów powojennych i wyremontować budynek na sklep. Ale to poszło szybko i tak samo szybko nawieziono towarów, że właściwie niczego nikomu nie mogło zabraknąć. A było w sklepie rzeczywiście wszystko, co na wsi potrzebne: plugi, brony, lemieszce, odkładnie, smary, nafta i inne towary rolnicze, tekstylia, galanteria i artykuły spożywcze. Towar dowożono, z Gołdapi do Górnego (15 km), taborem konnym. Gdy o mnie chodzi, to miałam wszystko: pobory miesięczne wynosiły 418 zł, do tego, za dobrą pracę, nagrody pieniężne i inne ze strony Gminnej Spółdzielni. Ludzie też byli ze mnie zadowoleni, a ja z nimi miałam niebo na ziemi.

Tak było do czasu, jak byłam sama. Ale wyszłam za mąż, doczekałam się dziecka i... zaczęły się różne zmartwienia i kłopoty. Musiałam z Górnego odejść i przyjechałam do rodziców do Białki. W Górnem pracowałam w sklepie od roku 1951 do 30 listopada 1958 roku. W Białce moi rodzice zaopiekowali się dzieckiem, a ja przyjechałam do pracy w tutejszym sklepie. W Białce przepracowałam przez rok. Potem zamieszkałam w Błażowej i dostałam pracę w mieście w sklepie spożywczym. Często jednak przechodziłam na różne zastępstwa, tak pracując i w sklepie tekstylnym, i w obuwniczym, i gospodarczym, i masarskim, ale

przeważnie w sklepach spożywczych. Ciężka to była praca, bo sklepy zwykle były słabo ogrzewane, a do tego ciasne, wynajmowane w lokalach prywatnych. Lecz co pewien czas, na pocieszenie, dostawałam dyplomy i medale - mam ich trzy: brązowy, srebrny i złoty.

Prezes Michał Koczela skierował mnie do pracy w sklepie Nr 32 - w dwie osoby (ze śp. p. Ślęczkową) na pełnym zegarze, tj. od 6.00 - 20.00. Pani Ślęczkowa już wtedy była za słaba na sklepową, więc po całym dniu pracy czułam się wykończona. A przecież jeszcze później trzeba było (nocami) zrobić rachunek, przelewy, raporty i bloczki. Do tego rozchorowały mi się nogi: ostre zapalenie stawów biodrowych. Dwa razy po trzy miesiące leżałam w szpitalu i dwa razy byłam w sanatorium. Ale wiem, że nóg już nie wyleczę... Także bardzo podupadł mi wzrok. Przepisano mi okulary do noszenia i jeszcze mocniejsze do czytania. Teraz mam jeszcze silniejsze szkła - a wszystko z tej ciężkiej, po nocach, pracy. Po pewnym czasie warunki się poprawiły: Byłyśmy już we trzy. Było wtedy dużo łez. Tak, dzięki Bogu, dorobiłam się renty i wcześniejszej emerytury.

Cecylia Mentel



Maria Kawa, pracownica sklepu Nr 6 w Nowym Borku w latach 1953 - 1982. Obecnie przebywa w USA.

Nie narzekałem na brak pracy

Później pracowałem w Spółdzielni Handlowej Inwalidów „Postęp” w Rzeszowie. W sklepie galanteryjnym w Rzeszowie na ul. Lwowskiej, w sklepie spożywczo-przemysłowym w Nowym Borku, a później w sklepie chemicznym w Białowej od 22.XI.1961 r. do 30.IX.1969 r.

Natomiast w Gminnej Spółdzielni „SCH” w Białowej zacząłem pracę od 1.X.1969 r. i pracowałem do 26.VII.1990 r., do emerytury. Pracowałem na punkcie skupu skór i surowców wtórnych na stanowisku kierownika skupu i magazyniera. Skóry skupowałem z terenu gminy Dynów, Hyżne i Tyczyn. W ciągu roku skupowałem od 13 do 17 ton. Do konserwacji tych skór używałem około 10 ton soli z dodatkiem naftalenu, kwasu borowego lub sody amoniakalnej. Natomiast złomu stalowego w ciągu roku skupowałem 130 ton, a żeliwnego około 5 ton. Makulatury mieszanej skupowałem około 12 ton rocznie. Skupowaliśmy szmaty wełniane, bawełniane, flanelowe i szręć (ścinki krawieckie) w ilości 4 ton rocznie. Skupowałem również metale kolorowe: miedź, mosiądz, aluminium, cynk, ołów akumulatorowy w ilości 5 ton rocznie.

W skupie nie narzekałem na brak pracy. W sezonie trzeba było pracować niekiedy po 12 godzin dziennie. Ponadto organizowane były akcje skupu złomu i makulatury, tzw. skup objazdowy. Organizowany był dwa razy w roku, na wiosnę i jesienią. Najwięcej skupowano na skupie objazdowym w szkołach i zakładach pracy.

Tak dobiegł okres 30. letniej mojej pracy w handlu.

Nadmieniam, że nadal jestem członkiem Gminnej Spółdzielni Handlowo-Produkcyjnej w Białowej. W obecnej kadencji jestem członkiem Rady Nadzorczej i Komisji Rewizyjnej.

Eugeniusz Mentel

Pierwszą moją pracę w handlu rozpocząłem w Gminnej Spółdzielni „SCH” w Gokłapi w sklepie w Górnym jako sprzedawca, w którym były artykuły mieszane (spożywcze, galanterijne, żelazne, gospodarstwa domowego i sprzętu rolniczego), w tzw. sklepie gromadzkim. W sklepie tym pracowałem od 1 stycznia 1954 r. do 30.XII.1954 r.



Pierwsze zakupy w sklepie na Walantówce, 19 VII 1986 r. Zdjęcie z kroniki GS

Eugeniusz Mentel - pracownik GS w latach 1969 - 1990, kierownik punktu skupu skór i surowców wtórnych, magazynier.

Żeby chleba nie brakowało



Adolf Paściak - związany z GS od 1957 r. Od 1978r. kierownik piekarni. Od 1988r. na emeryturze.

Oto trochę wspomnień z mojej pracy w piekarni. Zostałem przyjęty 1 czerwca 1957 r. przez byłego Prezesa Tadeusza Kołodzieja. Kierownikiem piekarni był Antoni Woźny z Rzeszowa. Już jako uczeń pracowałem na dwie zmiany, a pracowaliśmy po 12 godzin. Poza tym praca była bardzo ciężka, ponieważ nie było jeszcze żadnych maszyn - jedynie dzielarka do bułek, która dzieliła ciasto na 25 kęsów. Ręcznie trzeba było przesiewać mąkę i ręcznie mięsiło się ciasto w specjalnym korycie do tego przeznaczonym. Wodę do piekarni dowoziliśmy końmi w beczce, z której gumowym węzłem przepompowywało się ręczną pompą. Wody potrzeba było dużo, bo i do ciasta, i do wytworzenia pary w piecu. Tak ciężko pracowałem półtora roku - później Zarząd GS zakupił elektryczną maszynę do mieszania ciasta. W piekarni nie było łazienki, ustęp stał obok zbity z desek, a umywalką była miednica. Najgorzej bywało zimową porą. Ot, choćby się załatwić przy 35 stopniowym mrozie w samej podkoszulce...

Od czerwca 1957 r. dojeżdżałem do WZGS w Rzeszowie na kurs piekarski, który trwał do maja 1959 r. Też nie było łatwo: trzy razy w tygodniu, często po nocnej zmianie zmęczony, ale trzeba było się uczyć. Jako uczeń, po roku pracy, zostałem mianowany przez Zarząd GS na brygadystę, którym byłem do 1 września 1978 r. 10 czerwca 1959 r. zdałem egzamin czeladnika w Izbie Rzemieślniczej w Rzeszowie.

W starej piekarni, która mieściła się w dzisiejszym budynku Gospodarki Komunalnej, pracowałem do końca stycznia 1972 r. Była to naprawdę męczarnia, gdyż pomieszczenia były bardzo skromne. Wypiekaliśmy wtedy kilka rodzajów bułek, jak i chleba. Choćby zwykłe bułki, które się wypiekało bezpośrednio na trzonie pieca, musiały być

podsypane otrębami. Z bardzo rozpalonego pieca (żeby wytrzymała ta ilość pieczywa) dym wychodził na piekarnię. Było siwo, gryzło w oczy, a okien (np. zimą), ze względu na odrobione bułki nie można było otworzyć...

Później kierownikiem był Józef Kwiatek z Łańcuta - krótko, bo narobił manka i został zwolniony. Po nim przyszedł na kierownika Adolf Kołodziej i prowadził piekarnię do 30 sierpnia 1978 r.

W roku 1967 zdałem egzamin mistrzowski, a w 1968, po kursie w Wiśle, egzamin czeladniczy cukiernik-ciastkarz. Niestety, 19 lat pracy przy piecu nie okazało się obojętne. Nabawiłem się z tego (według lekarzy) choroby wysypki na twarzy, co odczuwam do dziś, zwykle z nadejściem zimy. Także i wzrok na tym ucierpiał.

W 1972 r. Prezes Michał Koczela wybudował nową piekarnię, istniejącą do dziś - tu już jest całkiem inaczej!

Od 1 września 1978 r., Prezes Edward Chylek, człowiek wyrozumiały i stanowczy zarazem, dzięki czemu dobrze się z nim współpracowało, powołał mnie na kierownika piekarni. Ale też przyjąłem kierowanie piekarnią w najgorszym okresie, jaki można sobie wyobrazić. Zaczęły się braki wszystkiego, a szczególnie dla nas dotkliwy brak mąki. Widząc jesienią, co może być na wiosnę, gromadziłem mąkę skąd się tylko dało - prawie z całej Polski i gdzie tylko mogłem ją składać: w magazynie paszowym, zbożowym i w prywatnych domach, np. u p. Bieszczada, w stodole u p. Pleśniaka i gdzie indziej. Tak gromadziłem aż do lutego, bo już później nie dostawałem, ale już miałem na stanie zapasu kilkaset ton.

W tych czasach mąki były bardzo podłe. Zasiwano zboża paszowe, bo te były wydajniejsze z hektara, ale do wypieku się nie nadawały. Byłem wtedy zmuszony z każdej partii mąki oddawać do badania. Wyniki z analizy przychodziły złe: że mąka jest pozbawiona glutenu, że nie nadaje się do wypieku, ale tylko na paszę. Temu jednak nie mogłem być posłuszny, więc musiałem kombinować, mieszać, żeby coś z tego wyszło. Pieczywo wychodziło, ale bardzo spékane i niskie, bez smaku.

Niestety, nie należałem do żadnej partii, więc zaczęto mnie nękać, nasyłając co rusz to nowe kontrole. Powód był taki, że w Tyczynie rozwiązano piekarnię, której kierownikiem był partyjny. Teraz chciano, by on kierował naszą piekarnią. Tylko dzięki Prezesowi Chyłkowi pozostałem na stanowisku. A było to tak, że kiedy nawet po kilka kontroli dziennie było, widząc, że tak dalej pracować nie można, zgłosiłem Prezesowi, który dotąd o niczym nie wiedział. Zaraz przy mnie zadzwonił do WZGS-u i bardzo się kłócił, aż wreszcie, zapowiadając na następny dzień przyjazd, rzucił słuchawkę. Pojechał i od tej pory całkiem się zmieniło. Tak miałem 4 miesiące.

Do końca mojej kadencji miałem zawsze dużo pracy. Zatrudnionych było 21 osób. Zaopatrywałem w pieczywo Tyczyn, Hyżne, Błędową, Tyczyńską, nawet Dynów i „Dom Chleba” w Rzeszowie, z którego kierowca był codziennie już przed 5-tą rano.

Pamiętam pewne zdarzenie z Wielkiej Soboty. Do godz. 11-tej zakończyliśmy produkcję. Pracownicy posprzątały piekarnię i poszli do domu. Ja również, po wydaniu jeszcze tyle pieczywa ile trzeba było w mieście, około 13-tej chciałem wychodzić, kiedy usłyszałem telefon. Dzwonił inspektor Stanisław Goclon z WZGS-u w Rzeszowie z dramatycznym pytaniem o chleb, bo im w mieście zabrakło. Miałem jeszcze w zapasie 100 sztuk. Już się ucieszyłem, ale koniecznie chciał więcej. Skąd, kiedy ludzie już w domu? Kiedy

tak prosił, to obiecałem, ale że będzie późno - i tak się ucieszył. Zaraz zrobiłem rozczyzny i nie duży kwas, siadłem na motor i na Dolną Błazowę, potem na Kąkolówkę i jeszcze po p. Wróblową - nikt nie chciał się zgodzić, ale mnie zrozumieli...

Do godz. 18-tej wypiekaliśmy około 600 sztuk a 1,6 kg chleba. Kierowca z Rzeszowa trzy razy jeździł, bo ludzie tam w kolejkach stali.

Mogę się jeszcze pochwalić tym, że byłem chyba jedynym w województwie, na 46 piekarni GS-owskich, chwalonym za rozliczenia technologiczne, bo nigdy u mnie niczego nie brakowało, podczas gdy gdzie indziej były braki nawet do 10 ton mąki. Mnie na zebraniach w Rzeszowie zawsze udzielano pochwał.

Jeszcze raz wróć do mąki w czasach, kiedy to wszystkiego u nas brakowało. Bywało, że brałem prywatny samochód i zaopatrzony w miód, wódkę i co tylko mogłem jechałem w ciemno. Cóż, kiedy na stanie było tylko na przedpołud-

nie. Jechaliśmy do najbliższych młynów do Chorzelowa, Rzemienia, Niska, Wyźnego, Jarosława, Brzozowa i gdzie się tylko dało. Niekiedy zamawiałem na pocztę po siedem telefonów - chleba przecież nie mogło brakować. A jakismy wtedy chleb jedli? Taki, jaka była mąka. W żytniej była namieszana i peluska, i groch, i kukurydza, i wyka itp., co widziałem na własne oczy, oglądając zboże, które przyszło ze Związku Radzieckiego. A jeszcze do tego wszystko było mokre i porośnięte. Z samochodu, który przywoził je z kolei, nie chciało się wysypać i trzeba to zboże graczami ścigać. Tak było do roku 1987.

Od czerwca 1987 r. dostałem dwumiesięczny urlop, ale zaistniała inna sytuacja i wykorzystałem cały zaległy urlop, który trwał aż do 18 lutego 1988 roku. Do piekarni już nie powróciłem.

Adolf Paściak



Pracownicy piekarni w Błazowej. Luty 1989 r. Zdjęcie z kroniki GS.

Pracowałam na wielu stanowiskach



Maria Róg - związana z GS od 1957 r. Pracowała jako magazynier, księgowa, od 1977 r. jako główna księgowa, od 1991 r. na emeryturze. Obecnie przewodnicząca Komisji Rewizyjnej i zastępca przewodniczącego Rady Nadzorczej.

Z Gminną Spółdzielnią „Sch” w Błazowej byłam związana od 5 listopada 1957 r. W tym dniu zostałam przyjęta na stanowisko magazyniera-kalkulatora w gospodzie. Warunki pracy były bardzo ciężkie, bo oprócz wykonywania obowiązków mego stanowiska, musiałam pomagać w kuchni, oraz donosić towar z piekarni i masarni. Z początku w kuchni pracowała tylko jedna osoba i trudno jej było wszystkiemu podołać - średnio wydawało się 40 do 50 obiadów dziennie. Pani E. Kwaśna, bo ona gotowała, przygotowywała posiłki bardzo smacznie - wiele otrzymała pochwał i pięknych wpisów do książki. Dwa lata pracowałam także jako bufetowa, a oprócz tego przez pewien czas pełniłam funkcję szefa kuchni oraz kierownika.

Od lipca 1965 r. rozpoczęłam pracę w księgowości pod kierownictwem głównego księgowego, p. E. Busia. Dopiero wtedy poznałam całokształt działalności spółdzielni, oraz problemy, z którymi Zarząd się borykał (brak własnej bazy magazynowej, własnych lokali sklepowych - prawie cała działalność oparta była na pracy w obiektach dzierzawionych). Również w księgowości brak było podstawowych urządzeń wspomagających: na dziesięciu pracowników był jeden sumator elektryczny i liczydła. Sprawozdawczość natomiast była bardzo rozbudowana. Sporządzało się bilanse kwartalne z wszystkimi załącznikami. A oprócz tego w ciągu roku organizowane były akcje związane z kontrakcją płodów rolnych, skupem zbóż i ziemniaków. Trzeba było wtedy chodzić do rolników i starać się ich

nakłonić do sprzedaży, względnie kontrakcji, bo, jak wiadomo, w tym okresie obowiązywała gospodarka nakazowa i z góry było ustalone ile spółdzielnia winna skupić ziemniaków, oraz ile sprzedać nawozów każdemu rolnikowi.

Po roku 1970 warunki pracy znacznie się poprawiły. Przenieśliśmy się do zakupionego od Spółdzielni Mleczarskiej budynku. Przybyło niektórych maszyn, ale przybyło też pracy. Spółdzielnia posiadała 40 sklepów na terenie gminy, 2 kluby rolnika, Ośrodek Nowoczesnej Gospodyni, 5 punktów sprzedaży nawozów, gospodę, pijalnię piwa, magazyn przerzutowy, magazyn nawozowy, węglowy, paszowy i zbożowy, stację paliw, punkt skupu żywca, skup skór, makulatury i złomu, piekarnię, masarnię, wytwórnię wód gazowanych i transport, a ponadto zakłady usługowe RTV, c.o i wod.-kan., grupę remontowo-budowlaną i inne drobne punkty usługowe. Pracując w dziale księgowości przeszłam wszystkie stanowiska, poczynając od likwidatora aż do finansowego. Byłam za to wdzięczna moim przełożonym, panom E. Busiowi i E. Dodolakowi, ponieważ dzięki temu poznałam całą gospodarkę od strony księgowej.

Nieoczekiwanie w lipcu 1977 r. odszedł główny księgowy, p. Dodolak i od tej pory funkcja ta przypadła mnie. Początki pracy na tym stanowisku nie były dla mnie łatwe, gdyż, choć zasady księgowości znałam dobrze, jednak posiadałam pewne braki organizacyjne. Dużą pomocą i radą służył Zarząd w osobach m.in. prezesa, p. E. Chyłka, wiceprezesa, p. M. Flągi. Wspierały mnie również koleżanki, które ze swoich obowiązków wywiązywały się zawsze bez zastrzeżeń i za to im bardzo dziękuję.

W związku z odejściem na emeryturę dwu członków Zarządu, z początkiem 1982 r. został powołany nowy Zarząd, w skład którego weszli ludzie młodzi: mgr inż. Jan Graboś, oraz wiceprezesa W. Wołski i A. Sowa. Pomimo drobnych rozbieżności i niekiedy różnicy zdań, współpraca układała nam się dobrze. Osiągnięciem tego okresu było wybudowanie w Błazowej Domu Handlowego.

Przystępując do budowy Domu Handlowego, posiadaliśmy około 10% środków własnych. O pozostałe trzeba było zabiegać w wojewódzkim Związku, od którego otrzymaliśmy 89 mln pożyczki bezzwrotnej. Fundusz Rozwoju Rynku w Warszawie udzielił nam 100 mln złotych pożyczki na bardzo dogodnych warunkach. Dom Handlowy jest jednym z ładniejszych obiektów na terenie Błazowej. A przede wszystkim stwarza pracownikom komfortowe warunki pracy. Z drugiej strony utrzymanie tego rodzaju obiektu znacznie powiększa koszty spółdzielni.

Przełomowym, w działalności spółdzielni, był rok 1989, kiedy to banki zastosowały bardzo wysokie odsetki od zaciągniętego kredytu. Wydawało się, że tak wysokiego wzrostu kosztów spółdzielnia nie udźwignie. Jednak dzięki dużemu zaangażowaniu załogi bez możliwości podwyżek wynagrodzeń, oraz przy likwidacji nierentownych placówek i redukcji zatrudnienia ten trudny okres spółdzielnia ma za sobą.

Nie mogę w swoich wspomnieniach pominąć współpracy z Wojewódzkim Związkiem, która układała się bardzo dobrze. Wiele skorzystałam z rad udzielonych przez dział lustracji, a w szczególności przez lustratora, p. St. Białicę, F. Grabowca, A. Weryńskiego, M. Barłowską-Walut i innych.

Pod moim nadzorem, w ciągu tych 14 lat, odbyło praktyki około 100 uczniów Liceum Ekonomicznego i Zawodowego z Rzeszowa. Nadzorowałam również praktyki kilku studentów z Krakowa i Rzeszowa.

W moim wewnętrznym odczuciu zawsze chciałam dobra każdego pracownika poprzez dążenie do prawidłowego obiegu dokumentów, a przez to do ustrzeżenia się od popełnienia jakichś błędów. I wydaje mi się, że trochę to mi się udało - choćby dlatego, że przeciw naszym pracownikom nie toczyły się postępowania karno-sądowe.

Pracę zakończyłam 28 lipca 1991 r.

Maria Róg

Wspomnienia z działalności ruchu spółdzielczego na terenie Błażowszczyzny



Ferdynand Rybka - członek Rady Nadzorczej za prezesury Mariana Drewniaka, w początkach organizacji Spółdzielni.

Tuż przed II wojną światową w Błażowej były dwa sklepy, blawatny i żelazny, prowadzone przez Kruczków i spółkę. Cały handel był w rękach żydowskich, tak na wsi, jak i w miasteczku. Gdy przyszła okupacja, Niemcy wywieźli Żydów do getta. Na terenie miasta powstała Składnica Rolniczo-Handlowa. Przewodniczył jej Gąsior, zięć Andrzeja Legięcia. Po wsiach działali drobni domowi handlarze. Jeździli do Krakowa czy Lwowa z masłem, słoniną i jajkami, choć to groziło różnymi karami, aż do kary śmierci włącznie. A przywozili skóry na obuwie, ciuchy itp.

Ludność nie miała pieniędzy, gdyż żywiec i inne płody rolne trzeba było zdawać za parę groszy i trochę wódki. Trwała więc zwykle wymiana towar za towar - tak na wsi, jak i w mieście.

Gdy w lipcu 1944 r. wkroczyła Armia Czerwona, Gąsior już nie było. Zawiązała się Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa. Należeli do niej Jan Słaby z Dolnej oraz Wojciech Olech, Władysław Tomaszewski, Kaniowa, St. i Józef Chuchla z Górnej, Ossoliński i Antoni Grabski z Dolnej. Otworzyli też sklep żelazny i spożywczo-przemysłowy u pana Olecha. Tempa nabrał ruch ludowy. Ich to programem było stworzyć Spółdzielnię o nazwie „Samopomoc Chłopska”. Trzonem tego zarządu byli ludowcy z każdej miejscowości: Błażowa - Józef Chuchla, Górna - St. Bąk, Kąkolówka - Jan Feruś, Białka - Groszek, Lecka - Franciszek Graboś, Futoma - Piotr Sienko, Piątkowa - Leonard Kruczek, Dolna - Antoni Grabski, Ossoliński i inni.

Ich to celem było zdobywanie członków i finansów na rozbudowę Spółdzielni. Dawaliśmy wkłady dowolne, na ile kogo było stać. Prawdziwy Zarząd, o nazwie Spółdzielnia

„Samopomoc Chłopska”, powstał w 1948 r. Przy Spółdzielni założono Gminny Ośrodek Maszynowy (GOM). Był tam siewnik, śrutownik, kosiarka, konna koparka itp. Z czasem powstały Kółka Rolnicze, a GOM-y likwidowano.

Gdy Spółdzielnia zaczęła się rozrastać, partia rekomendowała swojego członka. Nadano na prezesa Walentego Palucha. On dobrał do siebie ludzi swojego pokroju. Jego pracy nie oceniam, gdyż za jego kadencji nie było dla mnie miejsca. Jeśli się nie mylę, to po Paluchu prezesem został Marian Drewniak. Wtedy to wszedłem na członka Rady. Przewodniczącym Rady był Michał Koczela. Pracy było dużo i to społecznej. Braliśmy udział także w remanentach.

Następnym prezesem był Tadeusz Kołodziej. Za jego kadencji spółdzielnia się rozrastała. Był energiczny i pełen zapału. Wykupił budynek w surowym stanie, wykończył i umieścił w nim biura. Spółdzielnia utrzymywała parę koni i woźnicę, obsługującego zaopatrzenie w towar sklepów, mieszczących się w prywatnych domach na wioskach. Wszelki przydział towarów i materiałów budowlanych, nawozów czy węgla był zwożony furmankami z Rzeszowa. Prezes chciał budować sklepy po wsiach, lecz na to nie było pieniędzy. Nasz roczny zysk oddawany był do PZGS w Rzeszowie, gdyż tam budowano magazyny, rampy, sklepy. A co było bolesne: pomagano słabym, mało gospodarnym i nie umiejącym się prowadzić GS-om. Poza tym przyznawano wiele pieniędzy na stypendia, Koła Gospodyń Wiejskich, sport, kulturę, prasę itp.

Prezes więc postanowił w jakiejś wiosce zbudować cegielnię. Szukaliśmy miejsca dogodnego i o nie dużym koszcie. Oglądaliśmy miejsca w Futomie, Piątkowej, Kąkolówce. Lecz albo była licha ziemia albo zły dojazd; a najgorsze to ceny. Dopiero w Białce, u pana Groszka, był plac dosyć dobry. Spisaliśmy umowę, zbudowaliśmy most i piec i robiono cegłę. Ale bardzo krótko, ponieważ uruchomiono cegielnię w Błażowej i w Rzeszowie, i w jeszcze innych miejscowościach. Tak nasza cegielnia nie przynosiła zysku, a służyła tylko dla własnych potrzeb. Wybudowano sklep w Białce i Piątkowej - reszty nie pamiętam. Rewident, pan Czarnik wziął się na prezesa Kołodzieja do tego stopnia, że go zdjęto ze stanowiska.

Prezesurę objął Michał Koczela. Zaangażował się na całego. Wybudował piekarnię, uruchomił wytwórnię wód gazowanych, wybudował bazę magazynową, sklep w Łęgu, dwa w Futomie, zrobił dokumentację i wykupił plac na budowę targowiska. Wyremontował rzeźnię i wyposażył jej pomieszczenia.

Później prezesem został Mieczysław Jakubczyk. Ten wybudował pomieszczenia na targowisku.

Na miejsce Jakubczyka prezesem został Edward Chylek. Człowiek ten, pełen energii, zaangażował się w pracę. W porozumieniu z prezesem mleczarni, Grzegorzem Woźniakiem, wybudowali i nadbudowali dom, w którym i Woźniak miał swoje pomieszczenia i Spółdzielnia, choć ciasne, swoje biura i sklep na dole. I tak z każdym dniem Spółdzielnia służyła coraz to lepiej społeczeństwu. Pewnie, że przez cały ten czas były i niedociągnięcia i nadużycia. Pracowali tam przecież różni ludzie.

Gdy Edward Chylek odszedł na emeryturę, prezesem został pan mgr inż. Jan Graboś, rodak gminy błażowskiej ze wsi Lecka. Swoją energię włożył w budowę pawilonu handlowego ze spółdzielczymi biurami. Biura te, wreszcie, mają dogodne pomieszczenia, jest duża sala obrad i na

walne zebrania. Trochę jest za wiele schodów - to raczej dla pracowników młodych i o zdrowych nogach i sercach. Wybudował też piękny sklep w Nowym Borku, w Błażowej Dolnej i na Osiedlu w Błażowej. Zadbął o estetyczny wygląd masarni, piekarni i podległych GS-owi sklepów.

Za jego kadencji nadszedł, niestety, czas likwidacji Spółdzielni. Chciano cały dorobek Spółdzielni roztrwonić.

W tej mojej krótkiej relacji przewija się ciągle troska o rozwój Spółdzielni, a tymczasem cały ten trud i pracę chciano zaprzepaścić!

Ale wytrwałość doprowadziła do przetrwania tego trudnego czasu i dziś GS może spokojnie pracować i służyć społeczeństwu. Klientów cieszy, że obsługa w GS-owskich sklepach jest dobra, a i zaopatrzenie też.

Chcę życzyć Prezesowi i całej Załodze owocnej pracy i wytrwania. To, co złe, już za nami, ale trzeba być czujnym.

Zyczę dużo uprzejmości od klientów i zadowolenia w pracy.

Ferdynand Rybka

KSIAŻECZKA
CZŁONKOWSKA

Nr 1



GMINNA SPÓDZIELNIA
SAMOPOMOC CHŁOPSKA

w Błażowej

Książeczka członkowska Nr 1, wystawiona Tadeuszowi Plazie z Kąkolówki w 1945 r. Z archiwum rodzinnego córki, Zofii Wielgos.

Plazia
Kordian (nazwisko) Plazia (imię)
zamieszkały w Kąkolówce
gromada Kąkolówka 34/320
powiat Tarnobrzeg
jest członkiem GMINNEJ SPÓDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”
w Błażowej
od dnia 4 kwietnia 1945 r.
ZARZĄD GMINNEJ SPÓDZIELNI SAMOPOMOC CHŁOPSKA BŁAŻOWEJ
(podpis) (podpis)
(stempel GS) Błażowa (stempel GS) dnia 19. 4. 1945 r.

Str. 3 tej samej książeczki. Imię Tadeusz zostało przekreślone po jego śmierci. Wtedy udziały spółdzielni przeszły na żonę Karolinę.

Spółdzielnia w Błazowej obroniła się!



Prezes Zarządu Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Samopomoc Chłopska” w Rzeszowie

sportowa, klubów rolnika, ośrodków „Nowoczesna Gospodyni”, Spółdzielni Uczniowskich, utraciliśmy szkoły spółdzielcze, ośrodki szkoleniowe, sanatoria.

Niekorzystne warunki finansowe, często brak jakichkolwiek uzasadnionych zwolnień podatkowych wpłynął na likwidację wielu placówek handlowych szczególnie na wsi, zniknęły zakłady usługowe, gastronomia, zaniechano inwestycji, a na skutek różnych weryfikacji zmniejszył się znacznie stan członkowski.

Na skutek wprowadzonych zmian w prawie spółdzielczym, innych warunków gospodarowania, ciągle kształtuje się nowy model spółdzielni, szukający miejsca w gospodarce rynkowej, w mocnej konkurencji bez znaczącego wsparcia wewnątrzspółdzielczego z uwagi na likwidację w 1990 roku związków spółdzielczych.

Można odnotować fakt, że po przyjęciu Prawa Spółdzielczego w 1994 roku struktury spółdzielczości jednostkowe porządkuje się, między innymi poprzez spółdzielnie powołany został Krajowy Związek Rewizyjny „Samopomoc Chłopska”, zorganizowany został Spółdzielczy Bank Rozwoju „Samopomoc Chłopska”, a w sferze gospodarczej coraz lepiej funkcjonują hurtownie handlowe, zorganizowane w spółdzielni osób prawnych, między innymi w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Samopomoc Chłopska” w Rzeszowie, której członkiem założycielem między innymi jest Spółdzielnia w Błazowej.

Powstała też Fundacja Oświaty Wiejskiej, która zabiega o odzyskanie bazy oświatowej w formie szkół spółdzielczych. Przedmiotem przetargów własnościowych jest między innymi Zespół Szkół Zawodowych CRS w Rzeszowie, z którym tak jak wielu działaczy i pracowników spółdzielni związany jestem emocjonalnie.

Jestem bowiem absolwentem Technikum Ekonomicznego CRS, do którego uczęszczała młodzież przeważnie wiejska, a doskonałym pedagogiem, wychowawcą i działaczem spółdzielczym był nie żyjący już dyrektor Antoni Cząstka, który wraz z wieloma nauczycielami bywał na wizytacji parktyk w Spółdzielni w Błazowej.

Gminna Spółdzielnia „SCh” w Błazowej była dla nas uczni dobrym sprawdzianem zdobytych wiadomości teoretycznych w praktyce. W ówczesnych czasach p. M. Koczela, A. Gruba, M. Jakubczyk, E. Dodolak, M. Róg, D. Kołodziej, T. Benek, A. Wielgos, J. Walow udzielali nam, uczniom szkoły, instruktażu i praktycznych rad na temat działalności Spółdzielni.

Później, z racji pracy zawodowej, pozostając w spółdzielczości jako pracownik byłego Wojewódzkiego Związku miałem okazję uczestniczyć w Błazowej w pracach samorządu spółdzielczego, brać udział w Walnych Zgromadzeniach, Radzie Nadzorczej, w spotkaniach okolicznościowych i roboczych.

W pracy Wojewódzkiego Związku Spółdzielni miałem przyjemność współdziałać przez wiele lat z Tadeuszem Sową, długoletnim Przewodniczącym Rady Nadzorczej Spółdzielni, a zarazem J. Grabosiem, Prezesem Zarządu Spółdzielni.

Współpraca dotyczyła wielu zagadnień organizacyjnych, finansowych, gospodarczych i inwestycyjnych.

Szczególnie utkwiły w pamięci spotkania dotyczące budowy domu handlowo-administracyjnego, nowych sklepów na osiedlu w Błazowej, w Nowym Borku i Błazowej Dolnej.

Planowano wybudowanie nowej masarni, a także gastronomii. Zabiegł Prezes Jana Grabosia, a wcześniej

Edwarda Chyłka o środki finansowe, dokumentację, realizację inwestycji charakteryzowały się determinacją przy czynnym wsparciu samorządu spółdzielczego i pracowników spółdzielni, w tym Głównej Księgowej Marli Róg.

Wraz z ówczesnym Prezesem Zarządu WZGS Stanisławem Surmaczem i Prezesem Zarządu Spółdzielni Janem Grabosiem miałem okazję uczestniczyć w wielu spotkaniach z ludźmi, którzy tworzyli dokumentację techniczną, realizowali inwestycje, nadzorowali jej przebieg, udzielali kredytów, wyposażali w urządzenia oraz organizowali działalność obrotu towarowego.

Na zakończenie chciałbym nawiązać do prof. K. Boczara, który stwierdził, że jedną z cech spółdzielczości, kiedy się ona dobrze rozwijała było to, że jej formy organizacyjne wyrastały na gruncie potrzeb ludności.

Ta wskazówka jest w pełni aktualna dzisiaj, gdy należy wrócić do pełnej realizacji działalności statutowej spółdzielni w środowisku, którą zaniechano oraz wypełnić wiele dziedzin, na których może nastąpić większa, bardziej ofensywna działalność ruchu spółdzielczego.

Przygotowywany w 1995 roku Kongres Spółdzielczości stanowił będzie forum dyskusji na temat: jak wyjść z kryzysowej sytuacji, jakie działania podjąć na przyszłość.

Jerzy Rybka

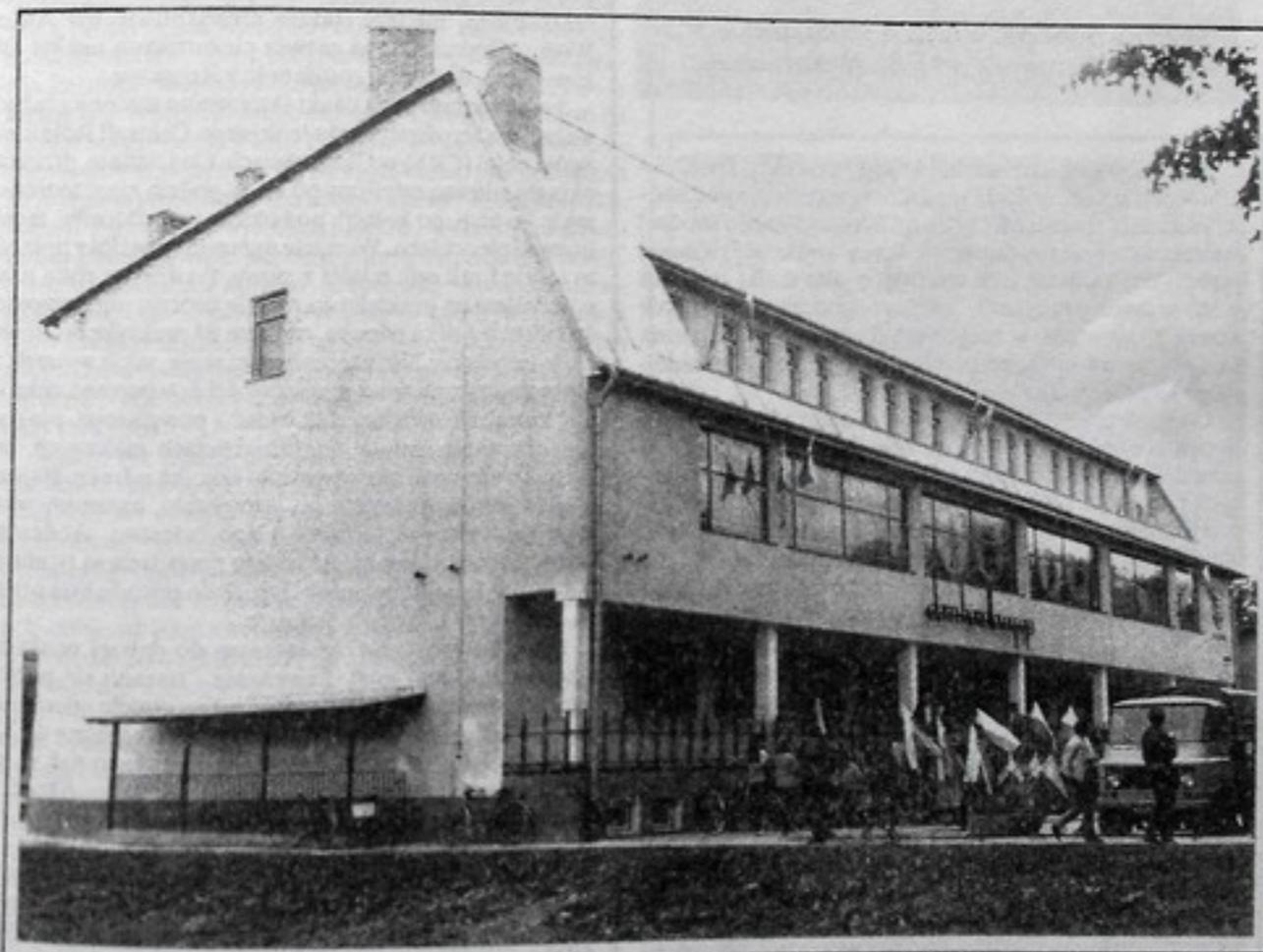
Koleżanki i Koledzy!

W związku z jubileuszem 50-lecia, z upoważnienia Rady Nadzorczej, jej Przewodniczącego, Mieczysława Kota oraz Zarządu Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Samopomoc Chłopska” w Rzeszowie przekazujemy działaczom, pracownikom i kierownictwu Spółdzielni najserdeczniejsze gratulacje.

Jednocześnie proszę przyjąć wyrazy uznania dla dorobku Waszej Spółdzielni oraz wysokiej oceny jej wieloletniej działalności na terenie Miasta i Gminy Błazowa.

Pragnę przy tej wyjątkowej, jubileuszowej okazji przekazać życzenia dalszych sukcesów, owocnych osiągnięć, potwierdzających trud i wysiłek pokoleń zaangażowanych spółdzielców, którzy przyczynili się do stworzenia pozycji, roli i znaczenia spółdzielczości „Samopomoc Chłopska” w Błazowej, a także w naszym województwie.

Jerzy Rybka



Nowy Dom Handlowy w Błazowej. Zdjęcie z kroniki GS

W służbie... naszego chleba powszedniego



Marian Sobczyk, w GS od 30 lat, piekarz, obecnie kierownik zakładu piekarniczego.

ny i, jak wszystko dobrze pójdzie, pierwszego września pójdziesz do szkoły, zdobędziesz kwalifikację... I tak dokładnie moje losy się potoczyły. Zawód - można stwierdzić - wybrał mi wuj Stanisław. Był rok 1958, wszedłem w 16-tą wiosnę życia...

Okres próbny upłynął szybko. Do pracy przychodziłem tylko na zmianę pierwszą, bo jako młodocianego przed pracą w nocy chroniło mnie prawo. Moje obowiązki? A to musiałem nagromadzić węgla, bo piec był termiczny. To znowu przygotować do użytku koszyki do wypieku chleba - były uplecione z wikliny, duże, na bochenki 2-kilogramowe... To wreszcie złapać się za miotłę. Starszym przy tej okazji przypomnę, a młodszych może to zaciekawi, że oprócz tych wielkich bochnów chleba robiliśmy wówczas zwykłe, okrągłe bułki, rogalie i bułki z marmoladą i nieco później bułki 400-gramowe, tzw. wrocławskie. Ani się obejrzałem, jak to miesięczne przyuczenie - z zachęty wuja Stanisława - zaważyło na całym moim życiu. Po prostu spodobała mi się praca przy wypieku chleba.

Sympatycznie wspominam też lata szkoły, całej piekarskiej edukacji. A to głównie dzięki praktykom wakacyjnym i późniejszym kursom doskonalącym nas zawodowo. Szkoła mieściła się przy Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni (WZGS) w Rzeszowie. Na zajęcia dojeżdżałem 2-3 razy w tygodniu, zaś zajęcia praktyczne miałem na miejscu, w piekarni błazowskiej. Oczywiście, pod okiem instruktora, mistrza, jakim niewątpliwie był Antoni Woźny. Dodam, że ten znawca piekarnictwa nie był Błażowiakiem, dojeżdżał codziennie z Rzeszowa.

Po pierwszym roku nauki skierowano mnie na praktykę wakacyjną do ośrodka szkoleniowego Centrali Rolniczych Spółdzielni (CRS) w Głuchołazach. Codziennie, przez cały okrągły miesiąc, mieliśmy po 10-12 godzin zajęć teoretycznych. Po nich, po kolacji, pod okiem instruktorów, musieliśmy napieć chleba. Wreszcie egzamin. Oblałeś z praktyki, to teorię i rok cały miałeś z głowy. Po drugim roku nauki pojechałem na praktykę do równie uroczej miejscowości - do Wisły. Po roku trzecim, trafiłem na praktykę do Rejowca, w Lubelskie. Nie zapomnę wrażenia, jakie wywarła na mnie zbudowana w tej miejscowości nowoczesna cukrownia, którą zwiedziliśmy. Jak widać z powyższego, praktyki organizowano nam w miejscowościach ciekawych, ładnych. To urozmaicało, ubarwiało szkolną udrękę. Najważniejsze jednak, szczęście mi dopisywało, egzaminy wszystkie zaliczyłem w terminie i z świadectwa ukończenia szkoły dowiedziałem się, iż jestem posiadaczem tytułu robotnika wykwalifikowanego. Droga do zawodu była otwarta...

Czasy to były takie, że chętnym do dalszej nauki nie rzucano kłód pod nogi. Przeciwnie - starano się pomóc. Skorzystałem z tej sprzyjającej aury i po sześciu miesiącach pracy w celu podniesienia kwalifikacji wyjechałem do Kazimierza Dolnego nad Wisłą. Zakwaterowano nas w starym spichrzu, położonym opodal królowej naszych rzek. W pamięci na zawsze pozostały mi uroki starego grodu. Ale nie tylko... Także piekarnia w słynnym uzdrowisku - w Nałęczowie. Piękna, nowoczesna, z tak wykwalifikowaną załogą, iż do kolegów - do dziś to zachowałem w pamięci - odezwałem się w te słowa: - Chłopcy, z naszą praktyką daleko nam jeszcze do tych fachowców. Patrzeć się chciało na ich pracę - cóż za wprawa, jaka doskonałość!

„Wrastanie” w piekarski zawód na „chwile” przerwała służba wojskowa. Poświęciłem jej kilka słów, nie bez powodu... Warszawa. Jednostka przy ul. 11 listopada. Ciężkie armaty.

Po przeszkoleniu unitarnym, po przysiędze, na apelu pułkowym kwatermistrz rozkazuje: - Piekarze, cukiernicy, kucharze, masarze - wystąp! Wystąpiłem. No i całkiem dla mnie nieoczekiwanie zdobyłem drugi zawód - zostałem kucharzem! Świadectwo uzyskane po półtoramiesięcznym kursie w Zgierzu pod Łodzią upoważnia mnie do pracy we wszelkich zakładach żywienia zbiorowego - w restauracjach, stołówkach, barach itp. Wszystkim, którzy zachycają się grochówką z żołnierskiego kotła, mogą dziś prosto w oczy powiedzieć: jest to owoc ciężkiej pracy kucharza - już od trzeciej rano musi być na nogach i dobrze chochłą „fyrać”, by głośno było potem od cmokania...

Po powrocie z wojska miesiąc „laby” i znowu staję przy piecu piekarskim. Minęły trzy lata i... żegnam się z kawalerskim stanem. Trzeba pomyśleć o własnym gnieździe. Rozpoczynam budowę domu. Liczę zarabiane złotówki, liczę i jakoś nie mogę się doliczyć. Licha to była pensja dla człowieka, który założył rodzinę i musi myśleć o jutrze. W tym czasie moja siostra, po gastronomii, pracowała w Czechosłowacji. Zarabiała 3-4-krotnie więcej ode mnie. Postanowiłem spróbować szczęścia. Udało się. Okrągłe 8 lat przepracowałem w województwie Czeskie Budziejowice, tuż nad granicą z Austrią. Przebywałem tam na prawach robotnika sezonowego - odpracowałem 145 dni i człowiek mógł korzystać z wszelkich przywilejów socjalnych, jak np. urlopów, premii, dodatków, opieki zdrowotnej. Chętni mogli urlop przepracować, zarabiali dodatkowe korony. Było bardzo dobrze, lecz kontrakt się skończył, trzeba było wracać w rodzinne strony.

Pierwsze kroki kieruję oczywiście znowu do mojej GS. Gnebi mnie jednak wciąż wspomnienie o niskim uposażeniu w piekarni i na wieść, że zwolniło się miejsce magazyniera na punkcie skupu zbóż, zabiegam o pracę w magazynie. Życzeniu mojemu stało się zadość. Był to rok 1979. Co mi zapadło w pamięć z tego okresu? A przepracowałem na magazyn 9 lat... Początkowo skup nie przekraczał 40-80 ton w sezonie. Po pewnym czasie przyjmowałem na magazyn po 600-800 ton zboża i około 700 ton rzepaku. Akurat były to lata wysokich plonów. Wzrastające nawożenie, kwalifikowane nasiona, chemiczna ochrona roślin, coraz staranniejsza uprawa - owocowały. Mimo to narzekano na to i owo - podobno rolnicy na całym świecie mają już w naturze skłonność do narzekania. Nie zapomnę, jak swego czasu owym narzekającym Julian Sapa z Woli odpowiedział: - Nie narzekajmy, bo litr mleka już zbliża się do ceny litra ropy...

Widać, nie pisana mi była nie tylko praca w „czarnym eldorado”, lecz także w roli magazyniera. W roku 1988 wróciłem do swojego wyuczzonego i lubianego zawodu. Tym razem - stanąłem na czele zakładu. Produkcja szła pełną parą - na trzy zmiany piekło chleb 14-16 osób. Zaspokajaliśmy nie tylko potrzeby miejscowe. Część produkcji odbierał Rzeszów - sklep wzorcowy WZGS przy ul. Obrońców Stalingradu. Już po zmianie ustroju, lecz jeszcze na progu reformy spółdzielczości, piekarnia przerabiała 50-60 ton mąki miesięcznie. Stopniowo produkcja zaczęła spadać, zatrzymała się na 14-18 tonach. Ostatnio w najlepszych miesiącach, tj. w szczycie robót wiosennych i w miesiącach sierpień-wrzesień-październik, przerabiamy około 20-24 tony mąki. W piekarni przy wypieku chleba pracuje - oprócz mnie - tylko 7 osób: trzy na jednej i cztery na drugiej zmianie. Z dwóch 5-tonowych pieców czynny jest tylko jeden. Czym tłumaczyć tę zmianę na gorsze? Przecież ludzi nie ubyło, ani im żołądki się nie skurczyły...

Nastal czas ostrej konkurencji. Wolny rynek, wiadomo... Do historii przeszły tzw. ceny ramowe pieczywa, po które kiedyś wiceprezes Wiesław Wolski raz po raz pędził do Rzeszowa, do decydentów, zwykle przed niedzielą. Ma-

my teraz ceny kalkulacyjne, a te wymuszają większy szacunek dla chleba. Nie obserwuję wprawdzie jeszcze, żeby podnoszone z ziemi okruchy ten i ów z pokorą całował, żeby młode gospodynie napoczynany bochenek krzyżem świętym żegnały, lecz o chlebie w śmietnikach już się nie słyszy... A obchodziliśmy się z nim tak - aż wstyd o tym przypominać - jak byśmy byli krezusami. A przecież - jak powiada porzekadło - „król wielki pan, a żyłkami cukru nie jada”. Ognis, za naszych dziadów, za czasów II Rzeczypospolitej, szacunek dla chleba wymuszała tzw. galicyjska bieda. Obecnie - myślę - sprawia to rozsądek, szacunek dla trudu, codziennego znoju rolnika i piekarza, a także ta „kalkulacyjna”... cena.

Zrywam się codziennie o 5-tej rano, wpadam do zakładu przed 6-tą. Pierwsza gnębiąca mnie myśl, to ile dziś sprzedam, czy trafię w upodobania klienta. Pocięszam się w duchu, że może konkurencja nie dojedzie, że jakimś produktem odstraszy konsumenta... Walczyliśmy w zakładzie o każdą złotówkę, staraliśmy się zapobiec zwrotom, potanić produkcję, wychodzić w miarę możliwości naprzeciw kaprysom konsumenta. Marzy mi się chleb w workach foliowych, ryzyko zwrotów zostałoby zredukowane wówczas do minimum, lecz na taki „luksus” naszej czcigodnej Jubilatki jeszcze nie stać. Póki co, najwięcej zależy od nas, „piekarzyków”, od naszej pomysłowości i o c h o t y do pracy. Tymczasem nasze pobory są mało zachęcające, nie widać, żeby młodzież garnęła się do tego pięknego zawodu. To mnie martwi. Czyżby nowi „decydenci” nie pomni byli starego jak świat porzekadła, że „praca z o c h o t ą przerabia słomę na złoto”?

Marian Sobczyk



Augustyn Bober - piekarz w latach 1970 - 1982. Już nie żyje



Tadeusz Sowa - od 1957 r. członek Gminnej Rady Spółdzielczej, długoletnim członkiem Rady WZGS w Rzeszowie, Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Błażowej, długoletni przewodniczący Rady Nadzorczej GS. Obecnie na emeryturze.

Wśród wielu wspomnień członków i oddanych działaczy spółdzielczych, niewątpliwie na wyróżnienie zasługuje p. Tadeusz Sowa. Za swoją pracę społeczno-zawodową był doceniany i wielokrotnie dekorowany m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, odznaczeniem „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego”, „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego” i Medalem 40-lecia PRL.

A czy się należało? Oto o nim zdań kilka.

Tadeusz Sowa urodził się 1 kwietnia 1919 roku w rodzinie chłopskiej. II wojna światowa zastała go w wojsku. A więc walka, a potem niewola najpierw w Janowie, później w Mościcach, a wreszcie obóz pracy w III Rzeszy. Po urlopie w 1942 roku już do pracy niewolniczej nie wraca, ale angażuje się do pracy konspiracyjnej w Błażowej i okolicach w AK, później w BCh. Po wyzwoleniu pracuje z ojcem w gospodarstwie rolnym, a od 1947 r. prowadzi to gospodarstwo samodzielnie. Za poradą WOPR zaprowadza specjalizację: hodowlę krów mlecznych.

W roku 1956 wstępuje do ZSL i pełni różne funkcje począwszy od prezesa Koła, prezesa GK ZSL, do członka WK ZSL. Był długoletnim członkiem Rady WZGS w Rzeszowie. Również przez długie lata radnym M-GRN w Błażowej, oraz członkiem wielu komitetów społecznych: budowy szkoły w Błażowej, elektryfikacji, budowy wodociągu i innych.

18 marca 1957 roku zostaje wybrany członkiem Gminnej Rady Spółdzielczej, a na plenarnym posiedzeniu przewodniczącym Rady Nadzorczej. Gminna Spółdzielnia nie posiadała od samego początku swego istnienia żadnych

resztówek ani też innych pomieszczeń, które mogłyby adaptować na biura, magazyny czy sklepy. Musiała pomieszczenia dzierżawić od prywatnych właścicieli, a w późniejszym okresie budować od nowa. W okresie, gdy funkcję radnego sprawował Tadeusz Sowa wybudowano nową bazę magazynową w Błażowej, punkty skupu żywności, zboża i piekarnię, 14 nowych sklepów, adaptowano zakupiony budynek na pomieszczenia biurowe i sklep czworobranżowy na parterze, adaptowano starą zniszczoną rzeźnię, budynki na lokal gastronomiczny i kawiarnię, zorganizowano zakład usługowy rtw i wodnokanalizacyjny, uruchomiono ONG w Błażowej i Kluby Rolnika w Błażowej, Nowym Borku i Futomie oraz zmodernizowano wiele placówek i punktów skupu.

A co sam od siebie mówi T. Sowa? Zapytany o najmiłsze wspomnienia wcale nie zagłębia się w rozpamiętywanie swych zaszczytnych chwil, gdy go chwalono i odznaczano. Raczej żyjąc współczesnością, mówi o największym osiągnięciu spółdzielni: o Domu Handlowym! Bo on jest zrealizowaniem społecznych potrzeb mieszkańców Błażowej i całej gminy. A o całej inwestycji mówiąc, nie podkreśla swoje zasługi w tym względzie, ile zasługi całego społeczeństwa, które swoim zaangażowaniem dopomogło uwieńczyć to dzieło sukcesem. Wymienia też zasługi obecnego prezesa Zarządu, Jana Grabosia, który „pomimo młodego wieku potrafi w sposób przekonujący zachęcić mieszkańców wsi do podejmowania czynów społecznych i budować wspólnie z GS sklepy spożywczo-przemysłowe, a wiosną 1987 roku rozpoczął budowę tego pawilonu Domu Handlowego w Błażowej i dzięki jego operatywności, pomimo dzisiejszych trudnych czasów, umiał tak szybko wybudować. Dziś inne spółdzielnie zazdroszą nam tego obiektu”.

A wspomnienia najbardziej przykre? To czasy minione, kiedy trzeba się było podobać doczesnym władzom. Np. z tego powodu został odwołany prezes Mieczysław Jakubczyk, ale też i inni. Często atmosfera w spółdzielni, towarzysząca tym wydarzeniom, była nie do zniesienia.

Poza tym, choć Rada Nadzorcza była często jednomyślna w podejmowanych decyzjach, to jednak nie zawsze samodzielnie.

Rolnicy, choć mieli zbyt na swe produkty, to przecież po zbyt niskich cenach! To prawda, że i ceny na sprzęt rolniczy nie były wygórowane, aie...

Tadeusz Sowa przez 33 lata był przewodniczącym Rady Nadzorczej, a i obecnie jest nadal członkiem spółdzielni. Był dobrym gospodarzem nie tylko na własnym podwórku, ale potrafił także w przemyślany sposób usprawnić pracę samorządową GS przez nowe formy pracy RN i komisji.

Tadeusz Sowa

Korzystając z tej okazji, Prezes Spółdzielni jak i Zarząd oraz Rada Nadzorcza pragną podziękować p. Tadeuszowi Sowie za te długie lata oddania sprawie Spółdzielni i spółdzielców, a jednocześnie życzyć długich lat, zwłaszcza że i wiek, i nadszarpnięte zdrowie dają znać o sobie, przeżytych na zasłużonej emeryturze wśród przyjaznych i życzliwych serc.



Mgr Stanisław Surmacz, ekonomista. Od 1975 r. do rozwiązania prezes Zarządu WZGS „SCh” w Rzeszowie.

Działalność Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Rzeszowskim prezentuje ogromny dorobek społeczno-gospodarczy w okresie półwiecza po drugiej wojnie światowej.

Różne były ich drogi powstawania, działania i rozwoju. Powstawały w oparciu o silne tradycje spółdzielcze wspierane przez działaczy ruchu ludowego na wsi i w miastach.

Gminne Spółdzielnie „Samopomoc Chłopska” dobrze zasłużyły się rzeszowskiej wsi, prowadząc działalność w zakresie kontraktacji i skupu płodów rolnych, zaopatrzenia w środki produkcji gospodarstw rolnych, zaopatrzenia ludności w artykuły konsumpcyjne, usługi bytowo-socjalne, oraz działalność społeczno-oświatową nie tylko na rzecz swoich członków, ale również dla środowiska.

Jeśli w okresie międzywojennym miały charakter obrony przed wyzyskiem, to w omawianym czasie działalność ich ma charakter ochrony interesów swoich członków w szerokim rozumieniu tej statutowej funkcji.

Realizację podstawowych funkcji wynikających ze statutu Gminnych Spółdzielni „SCh” należy rozpatrywać w aspekcie zmian społeczno-politycznych, struktur i podmiotów rynku, a przede wszystkim jakościowych zmian wewnętrznych, zachodzących w samej spółdzielczości.

W 1995 roku Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Błażowej obchodzi 50 lat swej działalności.

Powstała 4 kwietnia 1945 roku z inicjatywy wybitnych działaczy chłopskich regionu błażowszczyzny. Na powołanie jej działalności, szczególnie w początkowym okresie, nie mały wpływ miał silnie rozwijający się ruch ludowy. Powstała ona w wyniku potrzeb jej członków i środowiska.

Moją skromną wypowiedź z okazji 50-lecia działalności Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Błażowej przedsta-

wiam na zaproszenie pana prezesa Zarządu mgr inż. Jana Grabosia.

Jest to refleksja bez jakiegokolwiek zabarwienia oceny spółdzielni, gdyż nie do mnie to należy. Nie będę rościł żadnych pretensji jeśli będą inne zdania i opinie do moich wypowiedzi. Nie wymieniam dat, liczb, faktów i nazwisk związanych z historią spółdzielni. Ujmuje to opracowanie bibliograficzne powstania i działania spółdzielni.

Jest to wypowiedź długoletniego pracownika byłego Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Rzeszowie - współdziałającego wiele lat z Gminną Spółdzielnią „SCh” w Błażowej, a ściślej mówiąc jej Radą Nadzorczą i Zarządem. Jest również wyrazem uczuciowego związku z regionem błażowskim po 40 latach współdziałania w różnych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego.

W tym okresie miałem zaszczyt spotkać wielu wspaniałych ludzi, światłych rolników, działaczy spółdzielczych i społeczno-politycznych.

Obserwowałem pracowitość rolników w ciężkich warunkach górzystych. W swych wystąpieniach na zebraniach wiejskich, członkowskich, walnych zgromadzeniach członków spółdzielni (w których często uczestniczyłem) cechowała ich „zadziorność”, wynikająca z rolniczego trudu, ostrość krytycznych ocen, domaganie się swoich praw, wnioskowanie, jak to zrobić w spółdzielni czy w gminie. Oceny te były trafne i cechowała je „chłopska mądrość”.

Nie rozpatrywano podziału na opcje polityczne. Nie czyniły tego również ówczesne władze administracyjno-polityczne. Zawsze przemawiał interes regionu - miasta - wsi. Tę atmosferę tworzyło duże grono działaczy społeczno-gospodarczych i spółdzielczych. Tylko dla przykładu, aby nie pominąć i nie uszczuplić zasług wielu innym, wymienię Tadeusza Sowę i Aleksandra Kwaśnego - długoletnich działaczy organów samorządu spółdzielczego, którzy wnieśli wielki wkład w rozwój spółdzielni.

Bardzo ciekawą postacią - działaczem spółdzielczym był dziś już nie żyjący postępowy ogrodnik - pszczelarz Franciszek Graboś z Lecki (ojciec obecnego prezesa Zarządu GS „SCh” w Błażowej). Z dużą uwagą wsłuchiwałem się w okresie lat 1960-1990 w jego wystąpienia (choć czasem kontrowersyjne) na spotkaniach spółdzielczych. Nawoływał do samodzielności i samorządności spółdzielni. Ostro przeciwstawiał się narzucaniu „z góry” spółdzielniom planów gospodarczych i ingerowaniu władz administracyjnych w wewnętrzne sprawy spółdzielni. I wielu, wielu innych skromnych i pracowitych działaczy całym sercem oddanych działalności spółdzielczej, jakże często zapomnianych.

Działalność Gminnej Spółdzielni „SCh” w Błażowej ma bogatą historię. Przeszła różne koleje losu swojego rozwoju, podobnie jak i inne spółdzielnie „SCh” w województwie czy kraju.

Historia ta jest niezwykle ciekawa i godna szerszego rozwinięcia. Z różnych przyczyn, w dłuższych okresach czasu, wiele zachodzących zjawisk i faktów ulega zapomnieniu.

Dzieje spółdzielczości są niezwykle pouczające i nie powinny być zapomniane. Stanowią ogrom doświadczeń i z nich wypływających wniosków dla przyszłych pokoleń spółdzielców.

Działalność społeczno-gospodarcza zawsze ściśle związana jest ze środowiskiem, jej członkami, pracownikami, zarządem, a przede wszystkim z samorządem spółdziel-

czym. Wielu zasłużonych pracowników i działaczy spółdzielni zmarło lub żyje w zapomnieniu.

Dlatego pełne uznanie należy wyrazić dla inicjatorów podjęcia pracy nad opracowaniem historii - pamięci spółdzielni w okresie 50-lecia. Tym bardziej, że w trudach codziennego życia, wśród wielu codziennych trosk znaleźli się ludzie, którzy to podjęli. Trzeba być nie tylko spółdzielcą, ale mieć też dużą odwagę, aby podjąć ocenę zachodzących zjawisk spółdzielni w świetle zmian społeczno-politycznych, w nowym funkcjonowaniu rynku i zmian strukturalnych zachodzących w spółdzielczości.

Te wyrazy uznania i szacunku należy oddać członkom Rady Nadzorczej i członkom Zarządu Spółdzielni. Bo przecież piękną kartę historii ma Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Błażowej.

W regionie błażowskim, dzięki prężnej działalności społeczno-gospodarczej w okresie 50-lecia, nastąpił niespotykany rozwój bazy materialno-technicznej. Zbudowano sieć punktów skupu, magazyny, sklepy i punkty usługowe, zakłady produkcyjne.

Realizowany program wychodził na przeciw potrzebom i postulatam mieszkańców Błażowej, Lecki, Białki, Kąkolówki, Futomy, Piątkowej, czy Nowego Borku. Wybudowano i oddano do użytku nowoczesny dom towarowy.

Wiele sklepów na wioskach zbudowano przy udziale pomocy mieszkańców. W ramach tzw. „czynów społecznych” budowano szybciej i taniej. Można z przymrużeniem oka patrzeć na tę formę współdziałania Gminnej Spółdzielni a społeczeństwa. Dziś jest historią. Ale też będzie historią każda cegła, wapno, cement, żelazo złożone rękami przez jej członków i ludność mniejszą na budowach (np. Nowy Borek) nie ogrodzonych i nie pilnowanych w dzień i w nocy. Nie było żadnych braków i nic nie ginęło. W czasie spotkania członków i mieszkańców Nowego Borku z przedstawicielami kierownictwa byłego Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „SCH” w Warszawie i byłego Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „SCH” w Rzeszowie nie mogłem zadać pytania o kradzież materiałów budowlanych przeznaczonych na budowę sklepu, gdyż by to obraziło mieszkańców.

Z głębokim szacunkiem należy się odnieść nie tylko do pracowitości, ale i uczciwości członków spółdzielni i mieszkańców.

Dom towarowy na wzgórzu miasta Błażowa, to nie tylko zaopatrzenie w podstawowe towary mieszkańców regionu, ale postęp w kulturze handlu (samoobsługa, reklama poprzez towar, ułatwienie wyboru dla klientów).

Dlatego nic dziwnego, że wielu mieszkańców innych gmin zaopatruje się w towary w Błażowej i zaopatruje się poprzez GS w pieczywo, mięso i jego przetwory.

Ważne jest, że te obiekty pozostaną w regionie błażowskim i długo będą służyć nie tylko członkom spółdzielni, ale i całemu społeczeństwu.

Gminna Spółdzielnia „SCH” na trwałe wpisała się do rozwoju bazy materialno-technicznej w regionie błażowskim. Stąd też można było podejmować różnorodne formy w zakresie gospodarczym, jak i kulturalno-oświatowym. Określoną rolę spełniły Kluby Rolnika i „Nowoczesna Gospodyni”.

Dziś, kiedy Gminna Spółdzielnia prowadzi działalność społeczno-gospodarczą w odmiennych warunkach, tj. wolnego rynku, w innych strukturach gospodarczych, przy wielu uczestnikach rynku i obrotu towarowego, wymagane jest nowe spojrzenie w zakresie ekonomiki działania, obsługi członków, jak również na jej charakter zrzeczeniowy.

Podkreślenia wymaga udział i zaangażowanie kolejnych członków zarządów GS „SCH”. Wymieniam dwóch ostat-

nich nie dlatego, aby uzyskać dodatkową sympatię byłych prezesów, pana Mieczysława Jakubczyka czy pana Edwarda Chyłka, ale dlatego, że oni mozolnie zabiegali o stworzenie warunków rozwoju i tworzyli autorytet Spółdzielni w środowisku.

Bardzo burzliwy okres działalności w zakresie modernizacji i nowych inwestycji, wprowadzenia nowych form pracy przypada w czasie kierowania pracą w Zarządzie przez pana prezesa Jana Grabosia, młodego, zdolnego człowieka, który swoją energią, odwagą i uporem wiele zdziałał na rzecz GS „SCH”. Patrzę z pełną satysfakcją na działających na rzecz GS „SCH” młodych ludzi, którzy nie ustępują starszym działaczom spółdzielczym, osiągając wyższe efekty w działalności. To w dużej mierze od nich będzie zależeć dalszy rozwój i przyszłość spółdzielczości w gminie, regionie i województwie.

Na wysokie uznanie zasługuje szeroki zespół pracowników spółdzielni w tym okresie. Większość z nich całym sercem było oddanych dla spółdzielni i pracy dla środowiska. Niektórzy całe swoje życie przepracowali w swojej spółdzielni. Wysokie morale, uczciwość i rzetelność cechowała ich w pracy. W okresie międzywojennym filarami działalności gospodarczej, jej rozliczania i przedstawiania działalności gospodarczej, jej wniosków byli główni księgowi. Myślę, że to określenie jest adekwatne w GS „SCH” w Błażowej.

Na takie postawy określony wpływ miały między innymi publiczne oceny członków spółdzielni we wszystkich strukturach samorządu spółdzielczego. Taką oceną spółdzielczą objęty był również Zarząd Spółdzielni. Forum dla tych ocen były statutowe zebrania członków, walne zebrania członków. W takich salach konferencyjnych było gorąco nie dlatego, że napalono „w piecach”, ale z przedstawianych ocen i wniosków ze strony członków Rad Nadzorczych i Delegatów Walnych Zebrań Członków. Zaproszonym przedstawicielom władz administracyjno-społecznych i spółdzielczych różnego stopnia (też uczestniczyłem kilkakrotnie) też było gorąco. Oceny i wnioski były bardzo ostre, ale mądre, były również pouczające.

Dziś, patrząc z dystansu, jestem przekonany, że dzięki temu mniej zrobiliśmy błędów i niedociągnięć w kierowaniu i działalności Spółdzielni „SCH” w Błażowej czy w innych spółdzielniach w województwie rzeszowskim.

Stanisław Surmacez



Józef Pleśniak - piekarz w latach 1967-1984. Nie żyje

S z c z ę ś ć W a m B o ż e !



Maciej Wyskiel - członek GS, przez 3 kadencje do 1994 r. w Radzie Nadzorczej GS, jednocześnie przewodniczący Komisji Obrotu Rolnego.

Dziękuję za zaproszenie do wypowiedzi z okazji jubileuszu.

Będzie ona raczej skromna, bo i mój udział w rozwoju naszej błażowskiej spółdzielni gminnej jest skromnej miary.

Pozwólcie przypomnieć, iż zasiadałem przez trzy kadencje w Radzie Nadzorczej. Nie tylko wchodziłem w poczet jej członków, ale również przez dwie kadencje byłem przewodniczącym Komisji Obrotu Rolnego. Dopiero w zeszłym roku pożegnałem się z tą społeczną działalnością. Zmusiły mnie do tego bolesne wydarzenia w rodzinie.

Ogarniając pamięcią owe kilkanaście lat mojej działalności w błażowskiej spółdzielni samopomocowej, łapię się na tym, że przeżyłem wraz z nią zarówno chwile dla niej radosne, jak i smutne. Nie ukrywam, że najprzyjemniej wspominam te lata, kiedy większość wsi naszej gminy zaliczano do tzw. terenów górskich. Mam dziś przed oczami sznury furmanek załadowanych nawozami, środkami ochrony roślin, paszami treściwymi, kwalifikowanym nasieniem. W rolników wstąpił jakby nowy duch, produkcja ożyła, obroty GS się zwiokrotniły. Wyparcowane nadwyżki wzbogacały nie tylko samą GS. Stać nas także było na bezinteresowną pomoc dla Kół Gospodyń Wiejskich, Ochotniczych Straży Pożarnych i zespołów folklorystycznych, w tym i dla Kapeli Piątkowskiej, dumy naszej wioski. Drugim takim radosnym przeżyciem było dla mnie ruszenie z budową - po okresie zastoju, wręcz niemożności - Domu Handlowego. Do dziś uchodzi za wizytówkę Błażowej i w tym miejscu trudno powstrzymać się od słów wdzięczności dla prezesa GS, Jana Grabosia. On przecież wyrwał

te inwestycję z letargu i doprowadził do szczęśliwego finału.

Nie tylko chwile „tuste” - jak wspominałem - dane mi było przeżywać. Prawdę mówiąc, tych „chudych” było więcej. Znacznie częściej zdarzało się być pod wozem, niż na wozie... Żeby pamięcią nie sięgać zbyt daleko wstecz, przypomnę czas niedawnej politycznej odwilży. Kiedy ryła się peerelowska rzeczywistość i zaczęliśmy dumać nad uzdrowieniem i przystosowaniem spółdzielczości samopomocowej do nowych warunków, raptem zdarzyło się coś, czego do dziś nie mogę pojąć. Pod adresem GS, jej działaczy i w ogóle wiejskiej spółdzielczości, popłynęła nie tylko fala krytyki, często słusznej. Odezwały się też nienawistne głosy obiecujące niemal raj na ziemi, gdy wiejska spółdzielczość zostanie unicestwiona. Obrzucano nas nawet wyzwiskami, pomówieniami. Czynili to niekiedy, co najdziwniejsze, ci sami ludzie, którzy jeszcze wczoraj mieli się za przyjaciół ludu, uczestniczyli nawet w rozbudowie naszej samopomocowej organizacji.

Na szczęście, rozsądek zwyciężył. Nie pozwoliliśmy rozszarpać, zmarnotrawić wieloletniego dorobku kilku pokoleń rolników. Nie ulegliśmy hysterii, pozostaliśmy wierni naszemu zauroczeniu ideą samopomocowej spółdzielczości wiejskiej. Obroniła się nasza błażowska GS, choć doznała dotkliwych okaleczeń. Już samo to jest znakiem, iż minął czas fałszywych proroków. Nastąpił czas pracy, także czas działaczy gotowych do poświęceń dla wspólnego dobra. Bo to prawda, że nieraz pilną pracę w polu czy zagrodzie trzeba było odłożyć, żeby stawić się na wezwanie przewodniczącego Rady Nadzorczej. Jednakże jeśli się coś lubi i wierzy w sens i celowość tegoż, zawsze da się pogodzić. Weźmy dla przykładu choćby moją rodzinną Piątkową... Bez społecznego poświęcenia ze strony mieszkańców tej wsi trudno mi sobie wyobrazić zbudowanie szkoły, domu ludowego, wielu dróg, a przede wszystkim kościoła.

Z perspektywy 50-lecia naszej GS chciałbym się podzielić jeszcze jednym doświadczeniem. Dzięki uczestnictwu w samorządzie GS zetknąłem się z wieloma problemami rolnictwa i wsi, zacząłem je lepiej rozumieć, patrzeć na nie pod kątem interesu ogółu rolników naszej gminy. Nabywana w toku działalności społecznej wiedza uczyniła mnie „bogatszym”, a zarazem praktyczniejszym. Z upływem czasu produkcja w moim drobnym gospodarstwie (4,20 ha) zaczęła mi przynosić więcej satysfakcji, bo została przystosowana do oczekiwań i wymagań rynku. Zainteresowanie rynkiem rolnym zachowam chyba na zawsze, choć w tej chwili, w obliczu głębokiego kryzysu w rolnictwie, wiedza ta nie na wiele się przydaje. Miejmy jednak nadzieję, że ten niepomyślny dla wsi czas wnet przeminie.

Ślę serdeczne pozdrowienia kolegom z Rady Nadzorczej trzech poprzednich kadencji. W szczególności życzliwej pamięci zachowuję naszego przewodniczącego Rady, szczerze oddanego spółdzielczości działacza Tadeusza Sowę, któremu nasza błażowska GS zawdzięcza bardzo wiele - zarówno „wczorajszy” rozwój, jak i dzisiejsze trwanie... Zaś członkowi Rady z Piątkowej, Zbigniewowi Kwaśnemu oraz wszystkim członkom Rady obecnej kadencji z przewodniczącym Janem Kocojem, a także pracownikom GS z Zarządem i ofiarnym, pełnym energii i incjatyw prezesem Janem Grabosiem - ślę słowa „szczęść Wam Boże na progu drugiego półwiecza naszej gminnej spółdzielni samopomocowej.”

Maciej Wyskiel

Klienci zawsze znaleźli dobre słowo...



Józefa Zawilo - od 1962 r. sprzedawczyni sklepów spółdzielczych, dwukrotnie uhonorowana odznaką „Wzorowego Sprzedawcy”.

Byłam i jestem wdzięczna, że pomimo braków oraz długiego oczekiwania, klienci okazywali wiele cierpliwości i zrozumienia i w tych ciężkich chwilach zawsze znaleźli dobre słowo. Dobroć ludzi, których przyszło mi obsługiwać w tamtym czasie łagodziła trudy, jakie trzeba było wtedy znosić.

W sklepie w Leccy przepracowałam 11 lat. Kiedy w Błażowej wybudowano Dom Handlowy, przeniosłam się tam do pracy.

Po 28 latach rozstałam się z Gminną Spółdzielnią i obecnie jestem na emeryturze.

Józefa Zawilo

Związek mój z Gminną Spółdzielnią rozpoczął się w roku 1962, kiedy to pierwszy raz otrzymałam pracę, jako sprzedawca w sklepie Nr 19 Błażowa Górna. W tym czasie prezesem GS-u był, dziś już nie żyjący, pan Tadeusz Kołodziej. Później pracowałam jeszcze w innych sklepach spożywczych w Błażowej.

Ten okres pracy nie sprawił mi większych kłopotów. Klienci byli zwykle mili i spokojni, a zaopatrzenie w sklepie dostateczne.

Dawniej Zarząd GS-u organizował różne kursy i szkolenia, w których uczestniczyłam. Dziś, mile też wspominam spotkania z okazji Dnia Kobiet, czy Dnia Handlowca... Na takich spotkaniach czuło się tę szczególną więź - jak w rodzinie, która łączy pracowników z pracodawcą. Były również upominki i nagrody - również pieniężne. A ja, nawet dwukrotnie w czasie mojej pracy, otrzymałam odznaczenie „Wzorowego Sprzedawcy” i wiele innych.

W roku 1979 zaczęłam pracę w sklepie Nr 11 w miejscowości Lecka. Z początku nic nie wskazywało na to, że będzie to najcięższy okres w całej mojej pracy w Gminnej Spółdzielni. Za niedługo zaczęły się braki towarowe, z każdym dniem cięższe. Sprzedawcy nie mogli zaspokoić potrzeb klientów. Najpierw kartki na cukier, później na kaszę, słodycze, tłuszcz, papierosy, mięso, proszek do prania i inne towary. Pamiętam do dziś lek, który nam, sprzedawcom, towarzyszył pod koniec miesiąca, aby tylko dobrze rozliczyć się nie z kasy, ale z bloczków! Nie jeden raz trzeba było poświęcić, na liczenie kartek, nawet wolny czas niedzielny. Ale najbardziej przykrym wspomnieniem z mojej pracy są klienci, którzy musieli wyczekiwać długie godziny, aby cokolwiek zakupić.



Jan Kozdraś i Maria Róg, zdjęcie współczesne



AKT EREKCYJNY

DOMU HANDLOWEGO GMINNEJ SPÓŁDZIELNI
„SAMOPOMOC CHŁOPSKA” W BŁAŻOWEJ
WOJEWÓDZTWO RZESZOWSKIE

Wznoszenie obiektu rozpoczęło 1 kwietnia 1987 roku staraniem i wysiłkiem Zarządu GS „Sch” w Błażowej przy wydalnej pomocy Zarządu WZGS „Sch” w Rzeszowie. Budowa została podjęta w 41 roku istnienia Gminnej Spółdzielni jest akcentem podkreślającym dotychczasową drogę jej rozwoju i służby dla społeczeństwa miasta i gminy Błażowa.

Koszt obiektu według aktualnych cen wynosi sto pięć mln zł.

Projekt obiektu opracował Zespół Biura Projektowego C&S „Sch” w Rzeszowie w pracowni mgr inż. arch. Henryka Michalskiego, budowę podjął WZGS „Sch” Rzeszów, Zakład Inwestycji i Budownictwa Oddział Budowlano-Montażowy w Łańcucie pod kierownictwem dyrektora mgr inż. Stanisława Surmacza.

Stadźbór techniczny wykonał mgr inż. Tadeusz Pachorek, a funkcje kierownika budowy pełnił technik Tosił Kawalec.

W czasie wmurowania niniejszego aktu funkcje władz polityczno-administracyjnych pełnili:

Franciszek Karp	- I Sekretarz KW PZPR
Franciszek Gutowski	- Prezes WK ZSL
Jan Switka	- Przew. WK SB
Leon Czorniakowski	- Przew. Rady Wojew. PZOS
Franciszek Kruczyński	- Przew. Wojewódzkiej Rady Narodowej
Henryk Ficek	- Wojewoda Rzeszowski
Franciszek Łąbal	- Przew. Rady C&S „Sch”, poseł na Sejm
Jan Mawłoka	- Poseł na Sejm
Eugeniusz Machowski	- Przew. Rady WZGS „Sch”
Stanisław Surmacz	- Prezes Zarządu WZGS „Sch”
Franciszek Płaza	- I Sekretarz KMJ PZPR
Józef Solarz	- Prezes GK ZSL
Antoni Koflun	- Prezes GK SB
Aleksandra Kołodziej	- Przew. Miejsko Gminnej Rady PROM
Aleksander Kwaśny	- Przew. Miejsko Gminnej Rady Narod.
Stanisława Bęben	- Sekretarz Urzędu Miasta i Gminy
Zbigniew Tomaszewski	- Dyrektor Biura Projekt. C&S „Sch”
Piotr Jasie	- Dyrektor ZIB WZGS „Sch”

Niniejszy akt erekcyjny w imieniu Spółdzielni ustanowili:

Tadeusz Sowa	- Przew. Rady Nadzorczej GS „Sch”
Jan Graboś	- Prezes Zarządu GS „Sch”
Jan Chlebek	- I Sekretarz POP PZPR
Tadeusz Bator	- Prezes Kola ZSL
Ludwik Kołodziej	- Przew. NStZ Pracowników Handlu

Błażowa - dwudziesty pierwszy lipiec 1987 rok



Marszałek Sejmu
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 21 marca 1995 r.

Pan
Jan GRABOŚ
Prezes Rady Nadzorczej
Gminnej Spółdzielni
Handlowo-Produkcyjnej

Szanowny Panie Prezesie,

Przesyłam serdeczne podziękowania za gratulacje i życzenia, które skierował Pan do mnie z okazji wyboru na stanowisko Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej.

Traktuję miłe słowa i pozytywną ocenę mojej osoby jako bodziec do podejmowania problemów dla dobra kraju.

Łączę wyrazy szacunku

Józef ZYCH



- ☞ Wyroby z własnej masarni poleca
Gminna Spółdzielnia Handlowo Produkcyjna w Błażowej
 - szeroki asortyment
 - 40 - letnie tradycje
 - najniższe ceny w gminie
 - niepowtarzalny smak

Zaufaj naszej jakości !
tel. 297 - 088

- ☞ Miód spożywany regularnie przywraca siły i zdrowie.
 - Gminna Spółdzielnia Handlowo - Produkcyjna w Błażowej poleca :
 - miody pszczele
 - pyłek
 - propolis w pełnym asortymencie

U nas najlepszy wybór !

- ☞ Piekarnia GS oferuje:
 - szeroki asortyment pieczywa na wodzie źródlanej bez polepszaczy
tel. 297 - 090
- ☞ Sklep żelazny GS oferuje:
 - szeroki asortyment artykułów metalowych oraz dodatków paszowych dla zwierząt

Zakupy w naszych sklepach to bardzo trafny wybór!